

Mateusz Morawiecki: Ku zdumieniu naszych
oponentów polski budżet ma się dobrze **str. 2**



FOT. ADAM JANKOWSKI

Byk i Maczuga, czyli morderczy
raid po przedwojennej Polsce.
Policja nie mogła dopaść
bandytów przez całe lata – **str. 8**

**POD
PARAGRAFEM**



Czwartek
16.03.2023

Nr 63 (4915)
Nakład: 7.065 egz.

www.gp24.pl

Cena 3,90 zł (w tym 8% VAT)

Region. 300 złotych
ma wynosić dodatek
emerytalny dla
sołtysów. Poczują się
docenieni **str. 3**

Zdrowie. Nowa lista
leków refundowanych.
Ważne zmiany dla
chorych onkologicznie
str. 4

**Marynarka
Wojenna.** Kolejne
Kormorany wejdą
do służby **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



OBRONNOŚĆ CORAZ WIĘCEJ Z NAS CHCE MIEĆ DOSTĘP DO BRONI PALNEJ, ALE UZYSKANIE ZGODY NIE JEST ŁATWE

Prywatny pistolet nie dla każdego

Wojciech Lesner
Region

Dwa tysiące złotych za kurs plus dodatkowe trzy za pistolet. Dla jednych to mało, dla innych to majątek, ale Polacy ruszyli po broń palną. W 2022 r. pozwolenie na nią trafiło do ponad 37,4 tysiąca osób. W Pomorskiem zostało wydanych 2390 pozytywnych decyzji.

Jeszcze dwa lata temu strzelnice były miejscem, gdzie pojawiali się jedynie pasjonaci. Od roku cieszą się niesłabnącą popularnością. Wojna tuż za naszą wschodnią granicą wielu uświadomiła, że warto jednak umieć posługiwać się pistoletem, strzelbą czy karabinem.

- Zainteresowanie znacznie wzrosło od zeszłego roku, nie tylko wśród osób, które chciałyby uzyskać pozwolenie na broń. Ludzie przychodzą do nas, bo chcą zobaczyć, jak się strzela, jak działa broń. Nauka obsługi broni daje ludziom wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa. Chcą wiedzieć, jak się obronić – mówi Rafał Płodzień kierujący strzelnicą w podśląskim Kuleszewie.

Strzelnice są naturalnym miejscem, gdzie można się tego nauczyć. Początkujących z tajnikami obsługi broni zapozna wykwalifikowany instruktor. Po kursie można zdać specjalny egzamin. Mago w planach pan Michał, który szkolenie rozpoczął już w zeszłym roku.

- Poszedłbym na egzamin już miesiąc temu, ale nie zdążyłem się zapisać. Chętnych było naprawdę wielu. To pokazuje, ile osób zainteresowanych jest strzelectwem – opowiada.

Okazuje się, że przy ograniczonej liczbie miejsc, trzeba wykazać się sporym refleksem. Zupełnie jak podczas pojedynku rewolwerowców na Dziłkim Zachodzie.

Pan Michał po zdanym egzaminie chciałby też mieć licencję strzelca. I zostać członkiem klubu. To ma być jego sposób na to, by mieć stały dostęp do broni. Liczy się z kosztami – roczna opłata za członkostwo w klubie sięgnąć może nawet kilkuset złotych. I zapewnienia, że znajdzie czas – uczestnictwo w zawodach sportowych organizowanych przez kluby sportowe jest bowiem obligatoryjne, by zdobyć licencję utrzymać. Do rywalizacji z innymi strzelcami trzeba stanąć aż osiem razy w roku. To dla naszego bohatera ma być jednak przyjemność i kultywowanie rodzinnych tradycji.

- Ze strzelectwem mam styczność od dziecka, bo mój dziadek był myśliwym – mówi.

Bywa jednak i tak, że udział w zawodach to dla niektórych jedynie pretekst, by wejść w posiadanie broni i tym samym zwiększyć swoje poczucie bezpieczeństwa.

- Być może jest takie zjawisko, że ktoś próbuje uzyskać pozwolenie na broń, na zawody chodzi, jest członkiem klubu, ale broń chce mieć na wszelki wypadek. I to jest moim zdaniem mądre i rozsądne – uważa Andrzej Turczyn, prezes Koszalińskiego Klubu Strzeleckiego „Kaliber”, autor bloga Trybun Broni Palnej.

Bo to najprostsza droga do tego, by wejść w posiadanie broni. W innych przypadkach trzeba: posiadać podstawowe uprawnienia do polowania – by starać się o pozwolenie na broń myśliwską, przynależność do klubu kolekcjonerskiego czy grupy rekonstrukcyjnej – by móc wnioskować o zgodę na posiadanie broni historycznej. W innych przypadkach uzyskanie pozwolenia będzie dużo trudniejsze.

- Przepisy prawa są tak sformułowane, że trzeba udowodnić trwałe, re-

alne i ponadprzeciętne zagrożenie życia – tłumaczy Turczyn.

Co to oznacza? Należy, chociażby zebrać szereg dokumentów, na przykład notatki policyjne ze zgłaszanych groźb, które udowodniłyby, że faktycznie naszemu życiu zagraża niebezpieczeństwo. Andrzej Turczyn uważa jednak, że przeciętny obywatel nie ma szans na uzyskanie takiego pozwolenia, bo policja surowo interpretuje obowiązujące przepisy.

Potwierdzają to liczby. W 2022 r. w Polsce zostało wydanych ponad 37,4 tys. pozwoleń na broń – do celów ochrony osobistej, łowieckich, sportowych, rekonstrukcji historycznych, kolekcjonerskich, pamiątkowych czy szkoleniowych. To 17,5 tys. więcej niż rok wcześniej. Jak statystyka ta wygląda w przypadku Pomorza? Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku w zeszłym roku wydała 2390 pozwoleń na broń. Najwięcej tych do celów kolekcjonerskich (1266), nieco mniej do celów sportowych (848). Zezwolenie na broń przeznaczoną do ochrony osobistej trafiło do sześciu osób.

Natomiast Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie w 2022 r. wydała pozwolenia na broń 1170 osobom. Najwię-

cej pozwoleń zostało wydanych kolekcjonerom (622), na broń do celów sportowych pozwoleń było 318, a do celów łowieckich – 228. Zaledwie jedno pozwolenie zostało wydane na broń do celów ochrony osobistej. Było też jedno do celów ochrony osób i mienia – takowe uzyskać jest najtrudniej.

Na koniec roku 2022 w Polsce było 286 tys. 751 pozwoleń na broń i 760 tys. 218 zarejestrowanych sztuk broni.

Nic nie wskazuje na to, żeby popularność strzelnic, strzelectwa i chęć posiadania broni osłabły. Rafał Płodzień mówi, że osoby odwiedzające jego strzelnicę po raz pierwszy najczęściej pytają o AK47, czyli słynnego kałasznikowa, ale też o pistolety Glock, czyli jedne z najbardziej rozpoznawalnych rodzajów broni w Polsce.

- Naprawdę dużo jest osób, które chcą zacząć swoją przygodę z bronią. Odwiedzają nas ludzie z całej Polski i po krótkim czasie wracają z rodziną czy kolegami – mówi.

Na ważny aspekt zwraca uwagę podkomisarz Karina Kamińska z KWP w Gdańsku. Wskazuje, że najczęstszym powodem odmów wydania pozwolenia na broń jest... wcześniejsza karalność osoby składającej podanie. ©©

REKLAMA

0010732620

Jutro w Głosie: Puls i Tygodnik Regionów

- Jak cztery słowa wywróciły do góry nogami życie zwykłego portiera
- Jak sztuczna inteligencja włazi butami w naszą codzienność

Zamów prenumeratę Głosu

☎ 94 340 11 14

prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gp24.pl

Niedorzeczności nie da się słuchać

Dorota Kania, Piotr Kotomski
Rozmowa

Z premierem Mateuszem Morawieckim.

Opozycja przypuściła atak na Jana Pawła II. To wyłącznie uderzenie w tożsamość narodową, czy sprawa ma także tło polityczne?

Mam z tego miejsca apel do TVN24: wycofajcie się i przeproście. Atak na Jana Pawła II ma na celu zniszczenie autorytetu papieża Polaka po to, by zniszczyć fundamenty, na których zbudowana jest wolna Polska. Przeciwwstawiam się temu z całą mocą. Dla mnie esbeckie materiały produkowane kilkadziesiąt lat temu przez bandytów z departamentu IV nigdy nie będą wiarygodnymi dowodami w sprawach dotyczących Karola Wojtyły. Bezpieka więziła kardynała Wyszyńskiego, zamordowała księdza Jerzego Popiełuszkę i wielu innych niepokornych księży. A teraz na podstawie m.in. stworzonych przez te służby dokumentów uderza się w Jana Pawła II. Dla mnie - nie tylko jako Polaka, ale również jako historyka - Jan Paweł II był i jest jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach ludzkości, nie tylko w historii Polski. Powinniśmy być dumni z tego, że nasz rodak wywarł wpływ na losy całego świata. Imperium zła, które według przewidywań analityków miało trwać nawet kolejne pół wieku, upadło dzięki duchowej sile wielkich przywódców tamtych czasów, do których należał Jan Paweł II.

Opozycja krytykuje rząd za politykę bezpieczeństwa energetycznego.

Opozycja krytykowałaby też zapewne, gdyby za rządów PiS w Polsce odkryto największe złoża ropy lub gazu. Tych niedorzeczności nie da się spokojnie słuchać. Tusk i jego ludzie w spółkach energetycznych uzależniali Polskę od rosyjskich surowców, podpisując długoletnie kontrakty z rosyjskimi firmami. Natomiast to, co my zrobiliśmy, to zbudowanie infrastruktury, dzięki której mogliśmy podpisać kontrakty z innymi dostawcami i nie sprowadzać już ruskiej ropy i gazu. To jest kwestia bezpieczeństwa



FOT. ADAM JANKOWSKI

Morawiecki: - Nasz budżet ma się bardzo dobrze

nie tylko Polski, ale całego regionu, co potwierdza moja rozmowa z premierem Republiki Czeskiej. Czesi myślą o rozbudowie interkonektorów, dzięki którym popłynie gaz z nowego, pływającego terminalu w Zatoce Gdańskiej. To pokazuje, jak znacząco zmienia się rola Polski. Od czasów naszych poprzedników minęły nie lata, a lata świetlne. Polska jest w zupełnie innym miejscu. Przeszliśmy od państwa, które na kolana negocjuje z Gazpromem i Putinem umowę na 25 lat, do państwa, które jest gwarantem bezpieczeństwa dla naszego regionu. Gazowic „Lech Kaczyński”, który wpłynął do gazoportu w Świnoujściu, jest symbolicznym dowodem naszej skuteczności. Jest także pięknym i symbolicznym docenieniem roli prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który zainicjował proces - wówczas niezwykle trudny, a dla niektórych niemożliwy do wyobrażenia - pełnego uniezależnienia się od rosyjskich węglowodorów.

Atak na budowę koncernu multienergetycznego wpisuje się w rosyjską propagandę...

Atak na Orlen i dezawuowanie transakcji, która uzyskała także akceptację ze strony Komisji Europejskiej, ma na celu zahamowanie szans rozwojowych dla polskiego koncernu multienergetycznego jako lidera w regionie. Niedawno wróciłem z Arabii Saudyjskiej, gdzie rozmawiałem z premierem i jednocześnie następcą tronu o inwestycjach w bezpieczeństwo energetyczne, w przyszłość całego przemysłu petrochemicznego. I mogę powiedzieć, że po raz pierwszy polski koncern multienergetyczny jest partnerem do roz-

mów dla największej firmy naftowej świata. To najlepszy dowód na zasadność i sensowność tego połączenia.

A propos rosyjskiej propagandy. Jakie instrumenty posiada państwo polskie przeciw działaniom rosyjskiej propagandy i czy pan premier widzi obszary, w których państwo powinno działać lepiej?

Tu powinna być solidarność mediów i wszystkich sił politycznych w Polsce. Ale, niestety, jest jak jest... Mając świadomość zagrożeń ze strony Rosji i doświadczenie ataków przez nią przeprowadzanych, a noszących znamiona wojny hybrydowej, powołaliśmy specjalne pionierzy cyberbezpieczeństwa i jeden główny dla całej administracji publicznej. Wzmocniliśmy również w Ministerstwie Cyfryzacji i w pozostałych resortach cały wymiar bezpieczeństwa cyfrowego. Natomiast to, w czym Rosja jest skuteczna, to obszar dezinformacji. To jest bardzo duże wyzwanie, bo cały czas propaganda rosyjska działa, przygotowuje kłamstwa i przenika do partii politycznych czy organizacji pozarządowych. Jak potężny jest nacisk moskiewskiej propagandy widzimy, zwłaszcza teraz, w czasie wojny na Ukrainie. Chyba pierwszy raz tak mocno od czasów upadku Związku Radzieckiego. I to nie jest problem tylko Polski. Podczas rozmów podobne działania w swoich krajach potwierdzali kanclerz Niemiec Olaf Scholz czy prezydent Francji Emmanuel Macron. To potężne wyzwanie dla Polski, a jeszcze większe dla całej Europy.

W Parlamencie Europejskim została otwarta wystawa, która według organizatorów „nawiązuje do kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim” i „skupia uwagę na kwestiach łamania międzynarodowego prawa humanitarnego”. Czy tego typu wydarzenia mogą być organizowane z rosyjskiej inspiracji?

Dziś już wiemy, że w korumpowaniu europarlamentarzystów pojawiły się również ślady rosyjskie. Nasz minister spraw wewnętrznych niebawem ujawni dokumenty dotyczące wpływu rosyjskich służb, które

korumpowały europosłów. Oczywiście bardzo wiele osób po prostu bezwiednie wpisuje się w rosyjską propagandę, jak w przypadku podważania sensowności obrony naszej granicy. Białoruski atak na polską granicę, poprzez sztucznie wywołaną migrację, był wstępem do agresji rosyjskiej na Ukrainę. Był próbą podważenia spójności Unii Europejskiej, a także próbą destabilizacji Polski, tak byśmy w momencie ataku Rosji na Ukrainę nie mogli już przyjąć ukraińskich uchodźców. Ta próba się nie powiodła, ale niestety wciąż są publicyści i działacze polityczni po stronie opozycji, którzy tego nie rozumieją.

Czy informacja, którą przedstawi minister spraw wewnętrznych, dotyczą polskich europarlamentarzystów? Według mojej wiedzy jest to kilku europarlamentarzystów, ale akurat nie polskich.

Jak będą wyglądały finanse publiczne do końca roku?

Ku zdumieniu naszych oponentów politycznych stan finansów publicznych nie przypomina ani drugiej Grecji, ani drugiej Wenezueli, jak mówił Leszek Balcerowicz czy członkowi politycy Platformy. Polski budżet ma się bardzo dobrze. Potrafimy dobrze zarządzać finansami publicznymi, czego nie można było powiedzieć o opozycji. Z tego powodu rząd Prawa i Sprawiedliwości obniżył wszystkie główne podatki, na czele z tym, który najbardziej interesuje społeczeństwo, czyli PIT. On został obniżony kilkakrotnie i dzisiaj mogę powiedzieć, że podliczając te wszystkie obniżki, a więc kwotę wolną do 30 tys., koszty uzyskania przychodów podniesione do 3 tys. zł, zerowy PIT dla osób do 26. roku życia, wreszcie obniżkę głównej stawki z 18 na 17 procent, a potem z 17 na 12 procent, to w kieszeni obywateli zostaje między 40 a 50 miliardów złotych. To powoduje, że ogromna część Polaków dostanie zwroty z podatku, czego wcześniej nie było.

W ubiegłym roku część mediów alarmowała, że jest bałagan podatkowy i następuje zapas finansów publicznych.

Mam nadzieję, że Polacy dostrzegą, że kłamliwa propaganda niektórych partii opozycyjnych trafia jak kula w płot. Dzięki obniżce podatków Polacy już teraz dostają na swoje rachunki zwrot pieniędzy. Dlaczego tak się stało? Dlaczego to było możliwe? Stało się tak dlatego, że w Ministerstwie Finansów wprowadziliśmy od samego początku naszych rządów, od 2016 roku ogromny arsenał środków o charakterze informatycznym, zapobiegających wyciekowi podatków czy wyprowadzaniu ich do tzw. rajów podatkowych. To są dziesiątki miliardów złotych i mam nadzieję, że społeczeństwo polskie już wie, że wygraliśmy walkę z mafiami vatowskimi, ale teraz wygrywamy walkę z praktyką uciekania do rajów podatkowych. Zwroty na rachunkach 15 milionów Polaków są i będą możliwe dzięki walce z różnymi sztuczkami prawnymi. Kiedy wszyscy płacą uczciwie podatki, wszyscy mogą płacić je niższe, a i tak w budżecie jest więcej pieniędzy.

Opozycyjny wicemarszałek Senatu Michał Kamiński powiedział, „że jednym z zasadniczych powodów, dla którego wyborcy wierzą Prawu i Sprawiedliwości jest skuteczność.

Tak, jesteśmy skuteczni i to wiadać. Ministerstwo Finansów doprowadziło do tego, że dochody budżetu z tytułu podatku od wielkich korporacji międzynarodowych w tym roku będą trzy razy wyższe niż 8 lat temu. Ten sam podatek przez 8 lat rządów Platformy był na tym samym poziomie. Polscy obywatele przez lata byli okradani przez spryciarzy w białych kołnierzykach rozliczających się w Szwajcarii, w Irlandii czy na jakiejś egzotycznej wyspie. Nie były to zazwyczaj działania o charakterze prawnym. Wykorzystywano słabości systemu finansowo-fiskalnego w Polsce lub specjalnie tworzone luki w tym systemie. Takie wyprowadzanie pieniędzy do rajów podatkowych oznacza podatkowe piekło dla zwykłych obywateli.

Czy skończył się czas „uciekania” z Polski z podatkami? W czasach Platformy Obywatelskiej, za rządów Donalda

Tuka i ministra finansów Jacka Rostowskiego, różni cwaniacy, oszuści, kombinatorzy mogli właściwie nie płacić podatków. Dlatego podnosili stawki podatkowe, wiek emerytalny, zabrali pieniądze z OFE oraz wyprowadzali majątek Skarbu Państwa. A i tak w kasie brakowało pieniędzy. Cała reforma systemu finansów publicznych, którą przeprowadziliśmy, polegała w gruncie rzeczy na tym, że ci, którzy nie płacili podatków w Polsce, zaczęli je wreszcie płacić, a ci, którzy je uczciwie płacili, mogli zacząć płacić mniejsze.

Opozycja twierdzi, że przedsiębiorcy skarżą się na rosnące składki ZUS, a rząd generalnie utrudnia życie przedsiębiorcom.

Składki ZUS rosną od 20 czy 30 lat tak samo. Rosną o pewien wskaźnik. Nie ma tu żadnego niestandardowego przyrostu składek ZUS. Rosną one tak, jak rośnie cała baza, a ponieważ, niestety, była wysoka inflacja, spowodowana kryzysem energetycznym wywołanym przez Putina, to wzrost składek jest też nieco wyższy. Mam nadzieję jednak, że wychodzimy już z tego trudnego zakrętu i z miesiąca na miesiąc przedsiębiorcom oraz wszystkim nam będzie po prostu łatwiej.

Jakie są prognozy inflacyjne na ten rok?

Inflacja w tym roku powinna zdecydowanie spadać. Wiele zależy od sytuacji zewnętrznej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że inflacja to temat numer jeden w polskich rodzinach, dlatego wprowadziliśmy wiele rozwiązań mających na celu zniwelowanie skutków wysokich cen, przede wszystkim energii i paliw, ale także podstawowych produktów spożywczych. Choćby rynek surowców energetycznych był zdestabilizowany przez wojnę, to zapewniłoby Polakom dostęp do źródeł energii, po rozsądnej cenie. Miałoby być węgiel, węgiel jest. Miałoby być gaz, zabezpieczyliśmy dostawę gazu. Jednocześnie widzimy, że ceny tych surowców spadają, a to będzie przekładać się na spadek inflacji. Oczywiście trzeba dmuchać na zimne, ale liczę, że od kwietnia inflacja będzie już w trendzie spadkowym. ©@

nasz REGION

SŁUPSK

Funkcjonariuszka słupskiej policji w czasie wolnym od służby w sklepie zatrzymała mężczyznę, który próbował wyjść z marketu z wózkiem z zakupami z pominięciem kas. Po sprawdzeniu zawartości koszyka okazało się, że znajdowały się w nim produkty spożywcze i alkohol o wartości przekraczającej 1000 zł. Mężczyzna usłyszał zarzut kradzieży, za co grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. **LES**



DYŻURNY GŁOSU

Grzegorz Hilarecki

tel. 510 026 860

Na Czytelników „Głosu Pomorza” czekamy w redakcji w Słupsku przy ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Sołtys plus, aby żyło im się lepiej

Andrzej Gurba
Region

300 złotych - tyle ma wynosić dodatek emerytalny dla sołtysów. Ludzi, których zaufaniem obdarzyła najbliższa lokalna społeczność. Te pieniądze mają być docenieniem ich pracy, ale też wsparciem finansowym. Wniosek jest już w Sejmie.

- Cie choroba! - powiedziała by na taką wiadomość najsłynniejszy polski sołtys. Kreowany latami na antenie Polskiego Radia i scenach kabaretowych przez Jerzego Ofierskiego sołtys Kierdziołek z pewnością mógłby liczyć na dodatkowe pieniądze.

- Zamierzamy wprowadzić dodatek dla tych sołtysów, którzy sprawowali tę funkcję co najmniej przez dwie kadencje. Chcemy, byście wiedzieli, że te obowiązki, które bierzecie na swoje barki, są doceniane - tak marszałek Sejmu Elżbieta Witek mówiła o dodatku emerytalnym w czasie spotkania z okazji Ogólnopolskiego Dnia Sołtysa, które odbyło się w Jaworze.

Rzecznik rządu Piotr Müller zapowiada, że ten projekt przejdzie szybką ścieżką legislacyjną.

W Polsce mamy około 40 tysięcy sołtysów, z czego 14 tysięcy to kobiety. Kim są sołtysi? Encyklopedyczna definicja wyjaśnia: sołectwa to tzw. jednostki pomocnicze tworzone przez rady gmin. Zazwyczaj obejmują kilka miejscowości danej gminy. Na czele takich jednostek stoją właśnie sołtysi. Są oni wybierani przez mieszkańców miejscowości, które należą do sołectwa. Sołtys ma do pomocy radę sołecką, która podejmuje decyzje dotyczące chociażby zadań o charakterze społecznym czy kulturalnym.

Jednym więc zdaniem sołtysi to samorządowcy z pierwszej linii działania. Zwykle są lokalnymi liderami, organizując życie społeczne wsi. Pełnią także rolę przekazników informacji na linii urzędy - mieszkańcy. Poza tym np. zbierają od mieszkańców podatki i inne opłaty lokalne.

Halina Sztobnicka, sołtyska sołectwa Przęsin-Zadry w gminie Miastko pełni tę funkcję od czternastu lat.



Halina Sztobnicka funkcję sołtysa sołectwa Przęsin-Zadry pełni już od 14 lat, pracy ma dużo, ale ją lubi

- Pracy jest dużo, ale lubię tę aktywność na rzecz swojego środowiska, kontakt z ludźmi - mówi „Głosowi”.

Panią sołtys złapaliśmy, kiedy wychodziła z domu.

- Właśnie jadę zbierać podatki. Jestem już w wieku emerytalnym. Nie mam zbyt dużych świadczeń. Ten dodatek

to wspaniała wiadomość. Czuję się doceniona - dodała na odchodnym.

Podobne zdanie jak pani Halina ma również Karina Mazurkiewicz, sołtys Niekłończycy w gminie Police.

- Sołtysi wiedzą, że ta funkcja to praktycznie całodobowa aktywność. I w wielu przypad-

kach trzeba to godzić z pracą zawodową. Dobrze, że docenia się nas także w taki sposób - mówi zadowolona.

Anna Batorska ze Smardzewa w gminie Sławno jeden z warunków dostania ekstra pieniędzy już spełniła. Sołtysiem jest bowiem drugą kadencję. Jednak na dodatkowy grosz będzie musiała czekać, bo do wieku emerytalnego trochę jej brakuje. Pomysł uważa jednak za bardzo dobry.

- To jest docenienie naszego zaangażowania na rzecz lokalnej społeczności. Będę czekała na wejście w życie nowych przepisów, no i później, za jakiś czas, na dodatek - mówi.

Wydaje się, że ustawa konieczna by pieniądze mogły być wypłacane, jest już bliżej niż dalej.

- To bardzo ważna rzecz, będziemy starali się przyjąć tę ustawę na najbliższych posiedzeniach Sejmu - zapowiedział premier Mateusz Morawiecki po wtorkowym posiedzeniu rządu.

Gwoli ścisłości, dodatkowy grosz od rządu, to nie jedyne pieniądze, na jakie mogą liczyć sołtysi i sołtyski. W części gmin

w Polsce obowiązują przepisy uchwalane przez rady gmin, dotyczące zwrotu kosztów ponoszonych przez sołtysów. Chodzi m.in. o diety. Np. w gminie Miastko sołtysi w sołectwach do 200 osób dostają miesięcznie 400 złotych diety. Sołtysi w sołectwach powyżej 200 osób otrzymują 500 złotych diety.

Kto więc może starać się o skorzystanie z tego najnowszego pomysłu wsparcia sołtysów? Każdy sołtys, który ma za sobą dwie kadencje. Co jednak ważne nie jest wymagane pełnienie funkcji sołtysa przez dwie kadencje następujące bezpośrednio po sobie, a więc może być przerwa. Dodatkowym warunkiem otrzymania dodatku emerytalnego przez sołtysa jest osiągnięcie 65. roku życia w przypadku mężczyzn i 60. roku życia w przypadku kobiet. Dodatek emerytalny przyznawany będzie w formie decyzji. Wyda ją wójt (burmistrz) właściwy dla sołectwa na wniosek sołtysa. Dodatek emerytalny finansowany będzie z budżetu państwa. Wypłaci go organ emerytalny. ©GP

Byli policjanci oskarżeni o korupcję bez prawomocnego wyroku

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Sąd Okręgowy w Słupsku miał ogłosić wyrok w sprawie trzech oskarżonych o łapówkarstwo byłych funkcjonariuszy łębskiej drogówki. Jednak proces został wznowiony.

- Sąd postanowił wznowić przewód, by uzupełnić postępowanie o akta osobowe Waldemara P. i Wojciecha N. - poinformował sędzia przewodniczący Witold Żyłuk, wyznaczając termin rozprawy na połowę maja.

Taka decyzja może oznaczać, że sąd rozważa zmianę wyroku co do kary.

Czterej policjanci na terenie działania łębskiej drogówki za

trzymywali kierowców, którzy popełniali wykroczenia drogowe. Sprawy załatwiali na miejscu, oferowali pomoc w uniknięciu mandatów i punktów karnych, zmieniali kwalifikację wykroczenia, np. na przechodzenie przez jezdnię w miejscu niedozwolonym, a nawet sami podwozili kierowców do bankomatu po wypłatę gotówki.

Prokuratura Okręgowa w Słupsku wszczęła śledztwo po tym, gdy Biuro Spraw Wewnętrznych (BSW) Komendy Głównej Policji w Gdańsku (czyli policja w policji) wytropiło funkcjonariuszy. W radiowozie policjantów zainstalowano urządzenie nagrywające. Trwała też obserwacja BSW. Policjanci zostali zatrzymani w maju 2016 roku. Wówczas trzech trafił do aresztu.

W maju 2017 roku do Sądu Rejonowego w Łęborku przeciwko byłym funkcjonariuszom trafił akt oskarżenia z zarzutami niedopełnienia obowiązków służbowych oraz przyjmowania korzyści majątkowych. Proceder ten trwał na drogach w rejonie Łęborka w marcu, wrześniu i październiku 2015 roku. Korzyści osiągnęli także kierowcy. Oprócz policjantów przed sądem stanęło 17 osób oskarżonych o wręczanie łapówek funkcjonariuszom w celu nakłonienia ich do naruszenia prawa.

W listopadzie 2021 roku łębski sąd nieprawomocnym wyrokiem skazał Waldemara P. na 3 i pół roku, Tomasza N. na 3 lata, a Wojciecha N. na 2 lata i pięć miesięcy bezwzględnej więzienia. Sąd orzekł też przepadek na rzecz

Skarbu Państwa pieniędzy pochodzących z łapówek. Trzech policjantów przyjęło łącznie około 35 tys. zł, 1000 euro i 100 franków szwajcarskich. Czwarty policjant i prawie wszyscy kierowcy dobrowolnie poddali się karom w zawieszeniu.

Teraz przed Sądem Okręgowym w Słupsku obrońcy oskarżonych domagają się złagodzenia i zawieszenia kar, twierdząc że są drakońskie. Apelację wniósł też jeden z kierowców - Daniel P., ale nie stawiał się w sądzie. W mowach końcowych oskarżeni przepraszaali, że zhańbili mundur i przynieśli wstyd policji.

Oskarżający w tej sprawie Krzysztof Młynarczyk, słupski prokurator okręgowy żąda utrzymania wyroku. ©GP

REKLAMA 0010766847

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

**o IV nieograniczonym przetargu ustnym
na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska,
położonej w Słupsku przy ulicy Chabrowej**

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana położona w obrębie nr 14 miasta Słupska działka nr 675 o pow. 5145 m², dla powyższej działki prowadzona jest Księga Wieczysta nr SL1S/00084725/9

Cena wywoławcza wynosi 699.000,00 zł, wadium 70.000,00 zł
Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek VAT w stawce 23%.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Przy Lesie” przedmiotowa nieruchomość znajduje się na terenie o funkcji: tereny usług oświaty, kultury, zdrowia i administracji.

**Przetarg odbędzie się w dniu 19.05.2023 r. o godz. 10.00 w sali nr 212
Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.)**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 15.05.2023r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <http://bip.um.słupsk.pl/przetargi/> (mapa i plan zagospodarowania).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w pokoju 215 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

Nowa lista leków refundowanych. Ważne zmiany dla chorych onkologicznie

Magdalena Olechnowicz
Region

Od kilku dni obowiązuje nowa lista leków refundowanych. Skorzystają m.in. pacjenci leczenia onkologicznego, których rokrocznie przybywa. Zdaniem lekarzy to m.in. z powodu braku wcześniejszej diagnostyki w czasie pandemii.

Lista leków refundowanych jest aktualizowana co dwa miesiące. W marcu Ministerstwo Zdrowia dodało do niej 92 nowe produkty, a 36 wypadło z nowej listy w stosunku do poprzedniej. Pacjenci mniej dopłacą m.in. do leków na schizofrenię, czy za lek na astmę przy przewlekłej obturacyjnej chorobie płuc. Najważniejsza zmiana dotyczy jednak chorych onkologicznie.

- Weszły nowe programy lekowe w zakresie leczenia szpiczaka plazmocytozy, przewlekłej białaczki limfocytowej i zespołów mielodysplastycznych (grupa chorób nowotworowych szpiku, która grozi ryzykiem przejścia w ostrą białaczkę szpikową - dop. red.) - mówi dr Wojciech Homenda, konsultant wojewódzki ds. hematologii, ordynator oddziału hematologii i transplantacji szpiku w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Słupsku. - Dotychczas takie leki zarejestrowane w Unii Europejskiej były dla szpitala dostępne, ale nie były refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Teraz te najnowsze i najdroższe terapie znajdują się w programach lekowych, tym samym mamy dostępne w kraju wszystkie takie programy - pokreśla dr Homenda.



Wśród ogólnie dostępnych leków obniżki cen dotyczą m.in. preparatów przeciwalergiczych, na astmę i mukowiscydozę

Jak wyjaśnia lek. med. Mariusz Kwiatkowski, koordynator Oddziału Dziennego Chemioterapii w Szpitalu Wojewódzkim w Koszalinie, każdy nowy lek jest oceniany przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji i dopiero po zatwierdzeniu jest wprowadzony do użytku, a to trwa. Obecna aktualizacja dotyczy kryteriów stosowania leków, a także nowych substancji czynnych i nowych leków.

Pojawienie się nowych programów lekowych to bardzo dobra wiadomość dla pacjen-

tów onkologicznych, zwłaszcza, że tych jest dramatycznie dużo.

- Na nasz oddział dzienny przychodzi każdego dnia 30 pacjentów na chemioterapię, oprócz tego w oddziale stacjonarnym mamy 20 łóżek. Niestety, cały czas chorych mamy ponad stan. Dokładamy łóżka do sal, aby wszystkich pomieścić. Jest straszne przeciążenie. Wynika to z tego, że ruszyła diagnostyka pocovidowa i okazało się, że tych chorób nierozpoznanych w czasie pandemii, z powodu ograniczenia dostęp-

ności do specjalistów, jest bardzo dużo. Myślę, że oddziały onkologiczne będą musiały się rozszerzać, bo nie damy rady wszystkich przyjąć - twierdzi dr Wojciech Homenda.

- Programy lekowe to dar dla pacjentów, ale to również - trzeba mieć tego świadomość - ogromne obciążenie dla szpitala, finansowe i nie tylko finansowe. Te wszystkie nowe terapie w onkologii są bardzo drogie. Cykl leczenia obejmuje podanie pacjentowi leku co 3-4 tygodnie, a koszt jednego podania to minimum 8 tysięcy zło-

tych, w górę, nawet do 30 tysięcy. Szpital musi najpierw wyłożyć na to pieniądze, by dopiero później, i to w określonym zakresie, uzyskać z NFZ zwrot finansowania - mówi Mariusz Kwiatkowski i dodaje, że stosowanie leków w ramach programów lekowych oznacza skrupulatne stosowanie przez szpital narzuconych kryteriów i wnikliwe monitorowanie procesu stosowania leków.

Koordynator Oddziału Dziennego Chemioterapii w Szpitalu Wojewódzkim w Koszalinie uważa, że największe

zmiany na korzyść wydarzyły się na liście leków stosowanych w leczeniu najczęściej występujących nowotworów - to zarówno u kobiet, jak i mężczyzn - rak płuca, u mężczyzn - rak prostaty, u kobiet - rak piersi.

- Również w leczeniu raka nerki możemy mówić o zwiększeniu dostępności leków. Wiodącym programem, spełniającym światowe kryteria, jest program dotyczący raka jajnika. Duże zmiany nastąpiły w programie lekowym dotyczącym raka jelita grubego - wymienia Mariusz Kwiatkowski.

Oprócz leki na nowotwory na liście leków refundowanych największe obniżki dotyczą dziewięciu medykamentów. To m.in. preparaty przeciwalergiczne, do stymulacji jajników, na astmę, mukowiscydozę i na padaczkę. Zdaniem farmaceutów nie są to jednak leki popularne.

- Mało jest zmian, jeśli chodzi o często kupowane preparaty. Trzy leki popularne wypadły z listy refundacyjnej, ale tu jest pięć złotych różnicy dla pacjenta, więc nie zapłaci za nie dużo więcej. Z kolei dwa, czy trzy leki weszły na listę refundacyjną i są to leki na nadciśnienie, ale też niezbyt często stosowane - informuje Natalia Wittek, kierownik Apteki Dom Leków Ratuszowa w Słupsku. Podobnego zdania są inni farmaceutyci z regionu.

- Dla pacjentów żadnych drastycznych zmian nie ma. Poprzednie listy wzbudzały jakieś problemy i kontrowersje. Teraz nie było ani rozczarowania, ani radości. Przy powszechnie stosowanych lekach nie zauważyłam żadnych zmian - mówi Ewa Kuczwańska, właścicielka sieci Aptek Miraculum. ©

FOT. 123RF

Mniej wypadków, rannych i ofiar śmiertelnych. Na drogach jest coraz bezpieczniej?

Wojciech Lesner
Region

Choć aut na drogach przybywa, policja podkreśla, że pomorscy kierowcy jeżdżą bezpieczniej. W zeszłym roku na Pomorzu doszło do 1596 wypadków, w 2021 r. blisko o 200 więcej.

Mniej było też ofiar - w 2022 r. w wypadkach ucierpiało 1944 osób, a 101 osób zginęło. W 2021 r. - rannych było 2068, a ofiar śmiertelnych - 118.

- W 2022 roku zaczęły obowiązywać zmiany w przepisach dotyczące m.in. wysokości obowiązujących kar za popełnione wykroczenia. Nowe przepisy wpłynęły na zachowanie kierowców, którzy zdecydowanie rzadziej niż w latach ubiegłych decydowali się np. na szybszą jazdę. Widać to np. w statystyce dotyczącej zdarzeń drogowych, których w ubiegłym roku na drogach naszego powiatu było zdecydowanie mniej niż w poprzednich latach - mówi Jakub Bagiński, ze słupskiej komendy policji.

Dużo natomiast w 2022 r. zatrzymano na Pomorzu pijanych kierowców - aż 3467. Ta niechlubna statystyka ma związek ze wzmożonymi działaniami drogówki, która w zeszłym roku blisko pół miliona razy sprawdzała trzeźwość u zmotoryzowanych. Dla porównania, takich kontroli w 2021 r. było dwa razy mniej.

Jak podaje Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku, także w obszarze bezpieczeństwa pieszych rok 2022 przyniósł znaczną poprawę.

- W całym województwie wypadków z udziałem pieszych było 336 (o 48 mniej niż w 2021 r.), rannych pieszych - 321 (o 41 mniej niż w 2021 r.), zabitych pieszych - 24 (o 7 mniej niż w 2021 r.). Nastąpił również spadek liczby wypadków na przejściach dla pieszych. W 2022 roku takich zdarzeń było 168 (mniej o 22), w ich wyniku rannych zostało 159 pieszych (o 27 mniej), a zginęło 12 pieszych (ten sam poziom co w roku 2021).

©



Kierowcy w 2022 r. częściej decydowali się na zdjęcie nogi z gazu. Skutecznie działały na nich wysokie mandaty

FOT. 123RF

Kolejne Kormorany wejdą do służby. Nowoczesne niszczyciele min wzmocnią Marynarkę Wojenną

Oprac. Piotr Peichert
Pomorze

Gdańska stocznia Remontowa Shipbuilding SA jest gotowa do budowy nowych Kormoranów. Trzy kolejne niszczyciele min będą wchodziły do służby w latach 2026-2027.

Przekazanie w grudniu ubiegłego roku ORP Mewa nie zakończyło zaopatrywania polskiej Marynarki Wojennej w nowoczesne okręty do poszukiwania i zwalczania min morskich.

W czerwcu 2022 roku w Świnoujściu minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podpisał umowę na dostarczenie trzech kolejnych jednostek, które będą wchodziły do służby w latach 2026-2027. Nowe okręty zasilą skład 12. Dywizjonu Trałowców (8 Flotylla Obrony Wybrzeża).

- Realizowany projekt to dotychczas największa inwestycja w polską obronność na Bałtyku i Morzu Północnym - podkreśla Błaszczak.



FOT. ARCHIWUM

Realizowany projekt to dotychczas największa inwestycja w polską obronność na Bałtyku i Morzu Północnym

Gdańska stocznia Remontowa Shipbuilding rozpocznie niebawem budowę kolejnych trzech niszczycieli min typu Kormoran II.

Kadłub niszczyciela min projektu 258 (typu Kormoran) wykonany jest ze stali amagne-

tycznej. Ośmioma gradziami wodoszczelnymi podzielony jest na dziewięć przedziałów wodoszczelnych. Na pokładzie głównym kadłub płynnie przechodzi w nadbudówkę, która zajmuje około połowy długości okrętu. Na dziobie i rufie po-

kład główny osłaniany jest częściowo pełnym nadburciem, konstrukcyjnie połączonym z kadłubem. Tylko w rejonie samego dziobu nadburcie staje się coraz niższe. Dodatkowo znajduje się tam klasyczny reling. Pokład główny nie jest cią-

gły, a w połowie długości okrętu jest on załamany.

- W ten sposób kadłub na rufie zajmuje siłownia, a na dziobie dwa pokłady (nie licząc pierwszego przedziału wodoszczelnego). W związku z tym w dziobowej części kadłuba

okrętu znajduje się dodatkowy międzypokład - informuje Remontowa Shipbuilding.

Również nadbudówka nie ma konstrukcji ciągłej. Rufowa jej część składa się z jednego pokładu, a dziobowa z dwóch. Górną kondygnację - na pokładzie nawigacyjnym, zajmuje m. in. sterówka. Na nadbudówce, na pokładzie namiarowym został postawiony maszt.

- Kadłub i nadbudówka zostały zaprojektowane z widocznym celem, jakim ma być zmniejszenie skutecznego pola odbicia radiolokacyjnego. Wewnątrz znajdują się wszystkie pomieszczenia mieszkalne, służbowe i bojowe. Kadłub ma 58,5 m długości maksymalnej, 55,58 m długości między pionami, 10,3 m szerokości maksymalnej, a 9,75 m szerokości na wodnicy pływania. Wysokość do pokładu głównego (w części rufowej) wynosi 4,7 m, a wysokość do międzypokładu (w części dziobowej) wynosi 3,7 m. Wyporność standardowa okrętu wynosi około 850 t - informuje stocznia. ©

Falochron zachodni w Kołobrzegu może się stać atrakcją turystyczną

Iwona Marciniak
Wybrzeże

Spacer po falochronie wschodnim w kołobrzesckim porcie jest jedną z popularnych atrakcji miasta. Pojawił się pomysł, by spacerowiczów wpuścić także na zachodnią stronę wejścia do portu.

Wschodni falochron kołobrzesckiego portu jest dostępny do zwiedzania od lat. Pierwotnie miał 360 m długości, ale po przebudowie, która zakończyła się w 2009 roku, został wydłużony do ponad 500 m. Z odpłatnością za spacer po falochronie bywało różnie - ostatnio, w sezonie, za możliwość obserwacji statków czy kutrów opuszczających kołobrzescki port lub do niego wpływających, trzeba było zapłacić 2,5 zł (zwolnieni są posiadacze Kołobrzesckiej Karty Mieszkańca). Wprowadzenie opłaty było uzasadnione np. koniecznością utrzymania porządku na falochronie, potrzebą prac konserwacyjnych itd.



FOT. IWONA MARCINIAK

Falochron zachodni stał się dostępny po zdemontowaniu na plaży płotu oddzielającego teren Marynarki Wojennej

Falochron zachodni (po przebudowie ma długość 450 m) w ogóle nie był dotąd traktowany jako ewentualna spacerowa atrakcja. To dlatego, że za sprawą wygrodzenia terenu zajmowanego przez Marynarkę Wojenną pozostawał dla cywilów niedostępny. Ale w lutym ogrodzenie, które prost-

padle przecinało plażę, zostało zdjęte.

Kto więc ma ochotę i siły, by dojść z „cywilnej” plaży zachodniej aż do falochronu, do stanie się tam już bez przeszkód, oglądając po drodze pozostałość niemieckich fortyfikacji Twierdzy Kołobrzeg - Szaniec Kleista.

O tym, że falochron zachodni zyskuje na popularności, można się przekonać już teraz. Problem w tym, że ta konstrukcja nie jest przystosowana do zwiedzania - brakuje np. zabezpieczających barierki. Prezes Zarządu Portu Morskiego w Kołobrzegu Artur Lijewski postanowił więc zareagować

i wystąpił do Urzędu Morskiego w Szczecinie z wnioskiem o wydzierżawienie falochronu zachodniego lub jakąkolwiek inną formę przekazania budowlu pod opiekę ZPM, czyli miasta.

- Chodzi o względy bezpieczeństwa - podkreśla prezes. - Chcemy się dowiedzieć czy byłaby możliwość oficjalnego udostępnienia falochronu dla zwiedzających, bo w tej chwili jest to zabronione. Ewentualna odpłatność za wstęp to sprawa wtórna. Dziś jej nie zakładamy.

Prezes czeka na odpowiedź szczecińskich urzędników. Przyznał „Głosowi”, że ewentualne przejęcie falochronu, wiązałoby się zapewne z inwestycją w system zabezpieczeń (choćby wspomniane już barierki).

Tymczasem, na falochronie widać kolejnych spacerujących. Części wystarczy krótki rekonesans i możliwość zrobienia zdjęć latarni morskiej i cumujących statków białej floty z nowej perspektywy. Inni zapuszczają się dalej. Jedni i drudzy robią to na własne ryzyko. ©

Nie przegap
piątku

Kup dziennik
z dodatkiem
TeleMagazyn

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

REKLAMA 0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

GOSPODARKA

Inflacja cały czas wzrasta

Inflacja w lutym wyniosła 18,4 proc. w porównaniu do ubiegłego roku – podał w środę Główny Urząd Statystyczny. W porównaniu do poprzedniego miesiąca ceny wzrosły o 1,2 proc. Według analityków Polskiego Instytutu Ekonomicznego kolejne miesiące przyniosą gwałtowny spadek inflacji, jednak spowolni on głównie wzrost cen żywności i energii. „Inflacja bazowa prawdopodobnie obniży się jedynie nieznacznie. Duży wzrost cen dotyczy szerokiego prze-

kroju produktów i usług, także tych, w przypadku których cenniki zmieniają się bardzo rzadko” – poinformowali analitycy PIE. Ich zdaniem dane Eurostatu wskazują, że w przypadku tych produktów ceny systematycznie rosną o przeszło 10 proc. – sugeruje to utrzymanie się inflacji bazowej na dwucyfrowym poziomie w kolejnych miesiącach. Jak dodali, perspektywy na powrót inflacji do akceptowalnych poziomów są odległe. oprac. WS|PAP

LEGIONOWO

Atak na biuro poselskie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że biuro poselskie Mariusza Błaszczaka – wicepremiera, szefa MON – zostało obrzucone kamieniami. – Każda osoba, która się tego typu ataków dopuszcza, będzie ścigana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa – powiedział rzecznik rządu Piotr Müller.

WARSZAWA

Policja aresztowała urzędnika

Prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie 39-letniego mężczyzny podejrzanego o posiadanie i rozpowszechnianie treści pornograficznych z udziałem małoletnich. Jak nieoficjalnie ustaliła PAP, mężczyzna pracował w urzędzie dzielnicy dla Pragi-Północ i zajmował się obsługą rady dzielnicy. Został aresztowany. Podejrzany nie

przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. – Na wniosek Prokuratury Rejonowej Praga-Południe w Warszawie, która prowadzi postępowanie, wobec zatrzymanego został zastosowany areszt tymczasowy na okres 3 miesięcy – podała rzecznik Prokuratury Okręgowej Katarzyna Skrzeczkowska. PAP

TOKIO

Brytyjski sekretarz obrony Ben Wallace wezwał Moskwę do poszanowania międzynarodowej przestrzeni powietrznej po tym, jak USA poinformowały, że Rosja spowodowała strącenie amerykańskiego drona nad Morze Czarne. Jak podkreśla agencja Reutersa, incydent z udziałem rosyjskiego myśliwca i amerykańskiego drona wojkowego jest pierwszym tak bezpośrednim starciem między dwoma mocarstwami od czasu inwazji Rosji na Ukrainę ponad rok temu.

”

Kluczowe jest to, że wszystkie strony szanują międzynarodową przestrzeń powietrzną i namawiamy Rosjan do tego

Ben Wallace, sekretarz obrony Wielkiej Brytanii

Polska chce poszukiwać gazu na zachodniej Ukrainie

Karolina Wrońska
Warszawa

- Jesteśmy zapraszani do wspólnych projektów poszukiwawczych i wydobywczych. Rozmowy dotyczą m.in. poszukiwania gazu – poinformował w środę premier Mateusz Morawiecki.

Rząd PiS zakończy proces wypracowania z Polski uzależnienia od rosyjskiej energii – zapewnił w środę premier Mateusz Morawiecki. Dodał, że byliśmy „w sidłach błędów niemieckiej polityki gazowej i niemiecko-rosyjskiego uzależnienia”.

Jak stwierdził szef rządu podczas środowej konferencji w Warszawie „Partnerstwo polsko-ukraińskie w budowaniu bezpieczeństwa energetycznego przyszłości”, poprzez naprawę finansów publicznych rząd wykonał „ogromne inwestycje na rzecz uniezależnienia się od rosyjskich węglowodórów”.

Mateusz Morawiecki dodał, że współpraca z Ukrainą i z sąsiadami w dziedzinie energetyki „jest również elementem polskiej racji stanu i będzie można wrócić do wspólnych projektów poszukiwawczych”.

- Jesteśmy już dzisiaj zapraszani do wspólnych projektów wydobywczych, poszukiwawczych na Ukrainie. Oczywiście musi tam zapanować pokój, ale takie projekty są możliwe. Rozmowy dotyczą różnych obsza-



FOT. SZANOWA CIACIULA

Według rządu Polska może stać się hubem energetycznym dla całej Europy Środkowej

rów, także poszukiwania gazu na terenie Ukrainy Zachodniej – poinformował premier.

- Jesteśmy także zapraszani do współpracy przy projektach, przy bardzo różnych projektach, już dzisiaj – dodał szef rządu.

Morawiecki zwrócił uwagę, że chodzi m.in. o modernizację połączenia energetycznego Rzeszów – elektrownia jądrowa Chmielnicka. – To połączenie może w uniwersalny sposób służyć wzmocnieniu bezpieczeństwa energetycznego zarówno Polski, jak i Ukrainy – zaznaczył.

Wskazał, że jeśli pojawią się nadwyżki energii w elektrowni w Równem, to Polska będzie mogła szybciej skorzystać z zielonej energii i tym samym łatwiej wypełniać wyśrubowane wymogi polityki klimatycznej UE. Premier dodał, że współpraca z Ukrainą i z sąsiadami w dziedzinie energetyki „jest również elementem polskiej racji stanu i będzie można wrócić do wspólnych projektów poszukiwawczych”.

- Nasz plan to stać się hubem energetycznym, hubem gazowym w szczególności, dla Europy Środkowej – powiedział

podczas wystąpienia. – Być może w oparciu o rosyjski gaz taki plan miała właśnie Republika Federalna Niemiec. Ten plan runął jak domek z kart – dodał premier. Morawiecki zaznaczył, że polski rząd opiera swój plan o realnie zbudowane interkonektory i gazociągi, a także o plany budowy nowoczesnej energetyki jądrowej w przyszłości.

Według szefa rządu plan ten może też oznaczać, że Polska będzie dawcą bezpieczeństwa energetycznego dla całej Europy Środkowej, co z kolei będzie wzmacniało jej pozycję polityczną w tej części Europy, podnosiło jej status i możliwości działania.

To dlatego – jak mówił Morawiecki – już teraz ruszyła inwestycja pływającego terminalu LNG i rozbudowa Naftoportu w Gdańsku. – Z tej infrastruktury będą mogli w przyszłości korzystać odbiorcy z Polski, ale też nasi partnerzy z Ukrainy, z Czech, ze Słowacji, a także – jak zostałem dzisiaj rano poinformowany przez jednego z prezesów, którzy tutaj są – również z Węgier – podkreślił Morawiecki.

- Już teraz rozbudowujemy krajową sieć przesyłową ropy i gazu, ale też planujemy wspólnie z Czechami (...) rozbudowę i budowę połączenia gazowego Stork II i kolejnych transgranicznych mostów energetycznych z naszymi sąsiadami – poinformował premier. PAP

Leśnicy żądają przeprosin od Janiny Ochojskiej i stanowiska Platformy Obywatelskiej w sprawie jej słów

Anna Nagel
Warszawa

Lasy Państwowe żądają od Janiny Ochojskiej przeprosin i wpłaty 200 tys. zł na rzecz organizacji humanitarnej.

W piątek na antenie TOK FM Janina Ochojska mówiła o sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Sugerowała, że polscy leśnicy mogli pomagać usuwać z lasów przy granicy ciała zmarłych migrantów oraz, że

mogą być one zakopane „w jakimś zbiorowym grobie”.

- Lasy Państwowe żądają w trybie cywilnym nawiązki na rzecz organizacji humanitarnej, 200 tys. złotych, a także przeprosin i zakazu naruszania dóbr osobistych przez panią Ochojską – podkreślił na środowym briefingu rzecznik LP.

Janina Ochojska startowała do Parlamentu Europejskiego z list Koalicji Europejskiej. Na briefingu wypowiadali się też przedstawiciele związków

zawodowych. Przewodniczący leśnej „Solidarności” Jacek Cichocki tłumaczył, że leśnicy przy granicy z Białorusią wspierali działania służb, wykonując swoje zadania ustawowe, czyli np. przeciwdziałali zanieczyszczaniu i niszczeniu lasów. – Jeśli mieliśmy jakieś kontakty z migrantami, którzy nielegalnie przekroczyli granicę, to udzielaliśmy im pomocy – powiedział Cichocki.

Rzecznik Lasów Państwowych podkreślił, że żaden le-

śnik nie znalazł martwego ciała w Puszczy Białowieskiej, a tym bardziej nikogo nie zakopał. – To absurdał, ohydne zarzuty – powiedział.

W poniedziałek prezydent Warszawy, wiceszef PO Rafał Trzaskowski w Polsat News, odnosząc się do słów Ochojskiej, podkreślił, że nie powinno się tego typu informacji podawać publicznie, jeżeli nie jest ona w stu procentach potwierdzona.

PAP

Rosjanie przygotowywali wojenny bastion na bałtyckiej wyspie

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Finlandia i Estonia alarmują, że Rosjanie mogą wykorzystać położoną strategicznie wyspę Gogland w Zatoce Fińskiej w wojnie z bałtyckimi sąsiadami.

Gogland ma powierzchnię zaledwie 21 km kwadratowych, ale i tak jest największą wyspą w Zatoce Fińskiej. Znajduje się ok. 40 km od południowych wybrzeży Finlandii oraz ok. 55 km od północnych brzegów Estonii. Największa wyspa Zatoki Fińskiej należała od 1917 roku do Finlandii. Została zdemilitaryzowana i stanowiła atrakcję turystyczną. ZSRR przejął wyspę oraz część innych wschodnich terenów Finlandii w wyniku wojny w latach 1939-1940. Dopóki Sowieci panowali nad krajami bałtyckimi, a Finlandia pozostawała neutralna, Gogland nie miała większego znaczenia. Dziś jest zupełnie inaczej.

Na wyspie Rosja zainstalowała stację radarową oraz lą-



Rosjanie z Gogland zakłócają odbiór sygnału GPS w Estonii i Finlandii. Na wyspie zainstalowano m.in. wieżę kontroli lotów, stację pogodową i punkt tankowania paliwa

Rosjanie – zakładając inwazję - wcale nie musieliby frontalnie atakować Finlandii, wystarczyłaby dywersja na pobliskich licznych wyspach

dowisko dla śmigłowców wojskowych – poinformowało fińskie radio Yle. Z tej wysepki helikopter doleci do Helsinek w 10 minut. Czyli w tak krót-

kim czasie w stolicy Finlandii może się pojawić rosyjski desant. Aktywność militarna Rosji w tym regionie wzrasta od kilku lat, a od 2014 roku od-

bywały się tam m.in. ćwiczenia wojsk powietrznodesantowych.

Zdaniem dowódcy estońskich sił morskich (dość sym-

bolicznych) Gogland może odgrywać w Zatoce Fińskiej rolę, jaką na Morzu Czarnym spełnia Wyspa Wężowa.

- To dobra lokalizacja dla

różnych urządzeń pomiarowych i szpiegowskich – powiedział komandor Jüri Saska.

Rosjanie z Gogland zakłócają odbiór sygnału GPS w Estonii i Finlandii. Ze zdjęć satelitarnych wynika, że na wyspie znajduje się wieża kontroli lotów, stacja pogodowa, punkt tankowania paliwa oraz specjalistyczne oświetlenie.

Jak ważna jest kontrola nad wysepkami w pobliżu Finlandii, pokazuje specjalna operacja z jesieni 2018 roku z udziałem stu funkcjonariuszy policyjnego Narodowego Biura Śledczego (Keskusrikospoliisi) plus trzystu przedstawicieli policji podatkowej, straży granicznej, kontrwywiadu (SUPO) i wojska.

Celem były aktywa spółki działającej w sektorze nieruchomości, powiązanej z Rosjanami Airiston Helmi, która kupiła kilka wysp i szereg działek na innych wyspach. Wspomniana spółka, zdaniem fińskich służb, była przykrywką dla rosyjskich służb.

Kontrola nad różnymi nieruchomościami leżącymi blisko ważnych szlaków morskich i portów miała pomóc w razie wojny. Rosjanie mogliby wykorzystać te pozycje do przerwania komunikacji Finlandii z pobliską Szwecją i resztą Europy.

Chiny prowadzą ćwiczenia marynarek wojennych z Rosją i Iranem

Anna Nagel
Pekin

Siły morskie Chin, Rosji i Iranu rozpoczęły w środę wspólne ćwiczenia w Zatoce Omańskiej. Manewry mają potrwać do niedzieli.

W komunikacie przekazanym przez chińskie media resort obrony ogłosił, że w manewrach Anquan Niudai 2023 („Więzi Bezpieczeństwa 2023”) biorą udział Chiny, Rosja, Iran i inne państwa, których jednak

nie wymienił. - Ćwiczenia pogłębią praktyczną współpracę marynarek państw uczestniczących, po raz kolejny zdemonstrują skłonność i zdolność do wspólnego utrzymywania bezpieczeństwa (...) oraz będą zastrzykiem pozytywnej energii dla pokoju i stabilności w regionie – twierdzi chińskie ministerstwo.

Komentatorzy zwracają uwagę na pogarszające się relacje Chin, Rosji i Iranu z Zachodem, szczególnie ze Stanami Zjednoczonymi.

Wszystkie trzy kraje były celami zachodnich sankcji. Zdaniem części ekspertów należą one do nieformalnego antyzachodniego sojuszu i dążą do zmiany ładu międzynarodowego z dominującą pozycją USA.

Komunistyczne władze ChRL nie potępiły rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie i zacieśniają współpracę wojskową z Moskwą, a także z Teheranem, który dostarcza Rosji drony używane w działaniach wojennych. PAP



Komentatorzy zwracają uwagę na pogarszające się relacje Chin, Rosji i Iranu z Zachodem, szczególnie z USA

Zostało tylko

5
DNI

by zamówić prenumeratę Głosu
na kwiecień lub cały kwartał

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Gang Różowych Panter. Czyli o tym, że słynne filmy kryminalne mają wpływ na przestępczość w realu
str. 10

Czy student ASP może zabić? Wydarzenia z Krakowa lat 30. XX w. dowodzą, że jak najbardziej
str. 11

ZA TYDZIEŃ

Raymond Chandler vs Ross Macdonald
Dwaj twórcy czarnego kryminału nie przepadali za sobą. Nic dziwnego, Macdonald ukradł kumpłowi patent na literacki sukces.



KRÓTKO

W KINACH
„Święty”
od 24 marca

„Święty” to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia śledztwa w sprawie brawurowej kradzieży figury św. Wojciecha z Katedry Gnieźnieńskiej w 1986 r., niecałe dwa lata po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Sytuacja polityczna jest trudna, bo stosunki Kościoła i państwa nigdy dotąd nie były tak napięte. W rolach głównych występują: Mateusz Kościukiewicz (porucznik milicji prowadzący śledztwo), Lena Góra, Dobromir Dymecki, Michał Włodarczyk i Leszek Li-chota. Scenariusz i reżyseria Sebastian Buttny.
Is

WSPOMNIENIE
Pamięci autora
„Naciągaczy”

7 kwietnia minie rocznica śmierci Jima Thompsona (zmarł w 1977 r. w Los Angeles), amerykańskiego pisarza i scenarzysty, znanego najbardziej dzięki publikacjom powieści kryminalnych w magazynach pulpowych. Thompson był autorem ponad trzydziestu powieści, których część została sfilmowana: „Ucieczka gangstera” (1972), „The Killer Inside Me” (1976), „Série noire” (1979), „Coup de Torchon” (1981), „Naciągacze” (1990), „The Kill-Off” (1990), „Po zmroku, kochanie” (1990), „The Killer Inside Me” (2010).
bb

UWAGA: BRAVO
Bezpieczeństwo
cyberprzestrzeni

„Premier Mateusz Morawiecki podpisał nowe zarządzenia dotyczące obowiązywania drugiego stopnia alarmowego (BRAVO) na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej oraz wobec polskiej infrastruktury energetycznej mieszczącej się poza jej granicami, a także trzeciego stopnia alarmowego CRP (CHARLIE-CRP) na całym obszarze RP. Stopnie będą obowiązywały do 31 maja 2023 r.” - czytamy na stronie gov.pl.
mg

Byk i Maczuga. Morderczy rajd po przedwojennej Polsce



Władysław Maczuga, odbitka z policyjnych archiwów („Albumy policyjne 1927-1937”). Uwagę zwraca charakterystyczny szalik bandyty, objaw jego swoistej elegancji.

Justyna Bakalarska
redakcja@polskatimes.pl

Siali postrach, zostawiając za sobą długi, krwawy ślad. Przez całe lata policja nie potrafiła schwycić tych groźnych bandytów.

Był mglisty poranek 31 grudnia 1933 r. Ostatni dzień roku dla dwóch mężczyzn okazał się nowym początkiem. Byli to Antoni Byk i Władysław Maczuga, najgroźniejsi przestępcy owych lat, którzy po brawurowej ucieczce z rzeszowskiego więzienia znaleźli się ponownie na wolności, unikając cze-

kającego na obu wyroku śmierci.

Elementy układanki

Po przeskoczeniu więziennego płotu i przepłynięciu Wiśłoki ślad po mężczyznach zagaśniał. Już w kilka dni po ucieczce dali o sobie znać, zabijając i rabując bezbronnych ludzi. Choć drogi obu przestępców zbiegły się dopiero w rzeszowskim więzieniu, obaj mieli już wiele nasumienia. Razem stanowili bezkompromisowi i długo nieuchwytny duet.

Byk miał twarz pociągłą, a cerę bladą. Bandycki wizerunek dopełniała blizna po lewej

stronie głowy. Jego piwne oczy nieraz widziały śmierć. Mordował z zimną krwią, umiejętnie zacierając za sobą ślady, głównie poprzez groźby kierowane pod adresem świadków jego „brudnej roboty”. Przez 12 lat był bezkarny, a policja po omacku rzucała oskarżenia wobec niewinnych osób, ośmieszając się wielokrotnie. Kto mógł przypuszczać, że dowód świadczący o winie Byka na policję przyniesie jego własny ojciec? Wówczas to elementy krwawej układanki zaczęły składać się w całość. Pierwszym z nich było tajemnicze zniknięcie bogatej Żydówki

Goldbergowej. Mówiono, że wyjechała do dzieci mieszkających w Berlinie, ale w tę wersję nikt nie wierzył.

Wszyscy wiedzieli, że starsza i samotna kobieta dostaje od dzieci pieniądze, które okazały się dla niej przepustką do grobu. Widziano ją spacerującą wieczorem po wsi, następnego dnia zniknęła bez śladu. Ciało nigdy nie odnaleziono. Kilka miesięcy później za to odnaleziono inne - posta Piotra Kawalca. Sądząc o postępie zmasakrowania, narzędziem zbrodni była siekiera. Podobno widziano, jak trzech mężczyzn napadło Kawalca, dwóch go przytrzymało,

a jeden zadawał śmiertelne ciosy. Podobno nawet widziano, kim byli mężczyźni, ale nikt nic nie wyjawiał, nikt nie powiedział, bojąc się, by nie podzielić losu polityka.

Na wolności

Śledztwo w sprawie śmierci Kawalca nie przynosiło żadnych odpowiedzi. O morderstwo oskarżano najpierw kochankę Kawalca Zofię Czach, to jej bowiem polityk w testamencie zapisał cały swój majątek. Nie znaleziono jednak dowodów na jej winę.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje
Bożydar Brakoniecki



Zbrodnia na zamku krzyżackim

Siostry Raj, Tycjana - konserwatorka zabytków, i Angelina - charakteryzatorka, znowu wplątują się w kryminalną intrygę. Tym razem pojawiają się w Gniewie i trafiają w sam środek planu zdjęciowego. Historyczna sceneria staje się tłem wyrafinowanej zbrodni.

Joanna Jodełka, „Żony gniewu”, wyd. Rebis, Poznań 2023, cena 44,90 zł



Co się dzieje w Sztokholmie?

W sztokholmskiej dzielnicy Södermalm uprowadzony zostaje pięcioletni Ossian. Natychmiast rusza dochodzenie. Do policyjnego zespołu Miny Dabiri dołącza negocjator Adam Blom, który dostrzega podobieństwa do wcześniejszej sprawy - niestety, o tragicznym finale.

Camilla Lackberg, Henrik Fexeus, „Kult”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2023, 59 zł



Romans Dominiki Staweckiej

Wywołana przez zakazany związek iskra radości, za którą tęskniła latami. Tyle wystarczyło, żeby Dominika Stawicka, idealna żona szanowanego ministra, zawsze racjonalna i poukładana, złamała wszystkie zasady, którym do tej pory hołdowała.

Igor Brejdygant, „Spirala”, wyd. Znak Crime, Kraków 2023, cena 44,90 zł



Czego my właściwie szukamy?

Inspektor Petrze Delicado i jej podwładnemu, podinspektorowi Ferminowi Garzonowi, nieoczekiwanie przypadł w udziale denat, który - można rzec - przez pięć lat spoczywał w spokoju, najwyraźniej pogodzony z losem.

Alicia Giménez-Bartlett, „Nikt nie chciał wiedzieć”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2023, cena 45 zł



Fatalny strzał Iwony Banach

Komisarz Iwona Banach jest szefem zespołu realizującego zatrzymanie osób. Podczas jednej z takich realizacji ginie jej kolega z zespołu, a ona sama zabija napastnika. Obarczona odpowiedzialnością za nieudaną akcję, zostaje dyscyplinarnie zwolniona z policji.

Marek Stelar, „Wybrana”, wyd. Filia, Poznań 2023, cena 47,90 zł



Daleko od Babiej Góry

Baśka, namawiana przez swoją matkę, zamierza poświęcić urlop na wyremontowanie mieszkania po ciocie na Śląsku. Wkrótce okazuje się, że z pozoru spokojne Mysłowice też mają swoje mroczne sekrety. Wkrótce zaczynają się dziwne zdarzenia...

Irena Małysa, „Daleko od Babiej Góry”, wyd. Mova, Białystok 2023, cena 47,90 zł

Maisie i jej długo oczekiwana zemsta po latach

Młoda brytyjska turystka przepada bez śladu na malowniczym szlaku wycieczkowym. Nikt nie wie, czy zaginiona jeszcze żyje.

„Listopad 2019

Wystarczyły zaledwie trzy słowa, żeby moje życie po raz drugi legło w gruzach.

„Znaleziono ludzkie szczątki...”

Jest sobota, szczególnie nieodpowiedni na to dzień, bo mam ze sobą oboje dzieci. Faye, siedmioletnia, i George, czteroletni, siedzą z tyłu samochodu i spierają się o to, czy pan Tumble ma nasrane w głowie, podczas gdy ja wrzucam wsteczny bieg, żeby wjechać pod Asdą na ostatnie miejsce dla rodziców z dziećmi - bingo! - ale wtedy z przeciwka nadjeżdża facet w czarnym mercedesie i mnie uprzedza.

Wciskam hamulec i opuszczam szybę, gdy Mercedesiak wyskakuje zza kierownicy, bez dziecka, za to z wyraźnie czystym sumieniem, i pilotem przy kluczykach zamyka drzwi wozu. Wychylam się przez okno i macham.

- Przepraszam pana, właśnie miałam tu zaparkować! - wołam, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu nie zauważył manewrów mojego srebrnego minivana, który utknął teraz na ulicy.

Za mną zatrzymuje się inny samochód i czeka, żebym odjechała, ale jeszcze sobie poczekaj.

- Nic się nie stało, miła pani! - odpowiada Mercedesiak.

Jest wysoki, w garniturze, który nie maskuje wystającego brzucha pana w średnim wieku, i ma krótko ostrzyżone włosy, bo wydaje mu się, że to ukryje postępujące łysienie, co, niestety, nie dotyczy włosów w nosie i uszach. Obnosi się z tym rodzajem całorocznej opalenizny, która zapewne ma być świadectwem urlopu nad Morzem Śródziemnym, a tym czasem aż krzyczy, że nabył ją „na solarach”.

- „Przepraszam” nie w tym sensie - mówię i otwieram drzwi samochodu, żeby wysiąść, ignorując kobietę w aucie za mną, która zaczęła nerwowo gestykować. - Chciałam powiedzieć, że właśnie tu wjeżdżałam. A pan nawet nie ma dzieci. To miejsce dla rodziców z dziećmi.

Mercedesiak patrzy na mnie jak na natrętą muchę i czuję, że moja krew zaczyna dosłownie wrzeć.

- Jestem rodzicem - odpowiada - tylko nie wziąłem dzieci ze sobą. I byłem pierwszy, skoro stoi tutaj mój wóz.

- Ale ja właśnie miałam... - zaczynam.

- Nie zdążyła pani - wchodzi mi w słowo wkurzająco spokoj-

nym głosem. - Więc proszę wrócić do swojego samochodu i znaleźć inne miejsce. Myśli pani tylko o sobie i powoduje zator. - Rusza w stronę supermarketu.

Stoję oniemiała, patrząc za nim.

- Ja myślałam tylko o sobie?! - wołam w kierunku jego oddalających się pleców. - Ja myślę o sobie?! Ty dupku zasrań!

Jakiś kierowca z kolejki czekających za mną aut naciska klakson. Prycham ze złością i cała czerwona na twarzy wsiedam z powrotem do samochodu. Obracam kierownicę i przejeżdżam obok tamtych wozów, pojednawczym gestem unosząc rękę.

- Przekleś, mamusi. A za przekleństwo należy się pieniążek do skarbonki - zauważa słodko Faye.

Miejsce, na którym wreszcie udaje mi się zaparkować, jest oddalone o dobry kilometr od wejścia do supermarketu, ale przynajmniej znajduje się przy krawężniku, więc mogę otworzyć drzwi na tyle szeroko, żeby George wysiadł, i nie walnąć nimi wśsiedni samochód. Zamykam je i ujmuję kluczyk tak, żeby wystawał spod palców - tak jak kobiety uczą się chodzić po zmroku. „Nie baw się wtedy telefonem, nie noś słuchawek, nie pij za dużo i w razie gdyby ktoś próbował cię zaczepić, wbij mu kluczyk w oko”.

- Chodźcie, dzieci - mówię, wolną dłoń biorąc George'a za rączkę.

Faye chwytą go za drugą i szybko idziemy przez parking.

- Mamusi, wybierasz dłuższą drogę - skarży się Faye. - Wejście jest tam!

- Uhm, mam tu coś do załatwienia - odpowiadam, zmierzając w stronę mercedesa.

Kiedy przechodzę obok niego, opuszczam rękę tak, żeby rękaw kardiganu zasłonił mi dłoń, i przeciągam kluczykiem po lśniącem czarnym lakierze, robiąc długą głęboką rysę. Jednak nie patrzę na szkodę, którą spowodowałam. Wystarczy mi towarzyszący temu zgrzyt. Wybrałam bok samochodu po przeciwnej stronie od kamery przemysłowej, więc nie będę się pochylać, żeby obejrzeć swoje dzieło. Facet domyślił się, że to moja robota. Kciukiem usuwam ślady lakieru z narzędzia przestępstwa i ukradkiem chowam kluczyk do kieszeni.

- Co to była za sprawa? - dopytuje się Faye, nieświadoma małej zemsty, jakiej właśnie dokonała jej matka.

- Mamusia musiała pokazać takiemu jednemu, że nie pozwoli się bezkarnie traktować jak



JENNY BLACKHURST

Brytyjska pisarka, gwiazda brytyjskiego thrillera. Dorastała w Shropshire, gdzie do dziś mieszka z mężem i dziećmi. Jej pierwsza powieść, „How I Lost You”, sprzedała się w nakładzie przeszło 270 tys. egzemplarzy.

śmiecia - odpowiadam. - Nauczyłam się tego dawno temu, od pewnej życzliwej osoby.

Po tym akcie oporu zakupy idą sprawnie, Faye i George zachowują się wzorowo. Wracam do samochodu przed Mercedesiakiem i jestem lekko zawiedziona, że nie zobaczę jego miny, gdy zauważy rysę, ale może to i lepiej - nie potrzebuję kolejnej awantury przy dzieciach.

- Mamusiu, czy możemy jeszcze raz nastawić muzykę z Krainy lodu? - pyta Faye.

Thumię jęk.

- Odtwarzacz płyt się zepsuł, kochanie - kłamię. - Tatuś go później naprawi. Ale mamy radio.

- A z telefonu się nie da?

Demonstracyjnie podnoszę smartfon.

- Padła bateria. - Kolejne niewinne kłamstewko.

Włączam radio, zanim Bluetooth uzyska połączenie i mnie zdradzi. Uśmiecham się na dźwięk głosu mojego ulubionego spikera z miejscowej stacji. Słuchając go, mam wrażenie, jakbym gawędziła z przyjacielem.

- „To był utwór Suspicious Minds samego króla, czyli Elvisa Presleya. Klasyka w najlepszym wydaniu. Dochodzi jedenasta, więc pora na wiadomości, które przedstawi Piper Brent. Witaj, Piper”.

- „Witaj, Jim. Oto główne dzisiejsze informacje. Premier oświadczył, że nie przeprosi za to, co powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej, ponieważ... cytuję... «Jeśli ktoś tu został obrażony, to tylko ja». Opozycja domaga się jego rezygnacji”.

- Nie ma szans - sarkam pod nosem.

- „A władze w Vancouver informują, że ludzkie szczątki, znalezione we wrzesciu na słynnym szlaku West Coast, wkrótce zostaną zidentyfikowane. Wciąż nie wiadomo, czy są to zwłoki zaginionej angielskiej turystki, Seraphine Cunningham, więc kanadyjska policja konna podlega coraz silniejszej presji, żeby...”

Faye i George wrzeszczą za moimi plecami, kiedy nasz samochód uderza w jadącą przed nami ciężarówkę Watitrose.

Lipiec 1999

Mogła się domyślić, kiedy po przybyciu na lotnisko nie zobaczyła przyjaciółki przed automatycznymi drzwiami do hali odlotów; powinna tam czekać, łapczywie zaciągając się ostatnim papierosem przed dwunastogodzinną przerwą od nikoty. Albo gdy weszła do środka, żeby nie stać na przenikliwym zimnie, i przed otwartym stanowiskiem odprawy nie znalazła żadnej żywiołowej brunetki, raczącej kolejkę opowieściami o „najgorszej podróży pociągiem, jaką przeżyła” w drodze na lotnisko, czy o „obrzydlwym taksówkarzu”. Ruth zawsze miała w zanadrzu jakieś „piekielne” historie, czy to o piekielnej współlokatorce, czy o piekielnym chłopaku.

I kiedy Maisie dzwoni z automatu na swoją domową pocztę głosową i przeszukuje zadowoloną przez przyjaciółkę wiadomość, wie, że uczucie niepokoju, które towarzyszyło jej od rana, było usprawiedliwione. Miała rację. Ruth nie jedzie.

- Straaasznie przepraszam!!! Miałam piekielny tydzień. Harry powiedział, że jeśli pojedę do Vancouver, to z nami koniec, więc nie mogę ryzykować. Rozumiesz, prawda?

Maisie odłożyła słuchawkę na widełki, nawet nie zadając sobie trudu, żeby oddzwonić. Wiedziała, że Ruth nie siedzi przy telefonie i nie czeka na jej przebaczenie. Pewnie w tej chwili zabawiła się z tym wspaniałym Harrym, zbyt wspaniałym, żeby go stracić. Maisie zrozumiała to, gdyby nie pamiętała, że jeszcze niespełna miesiąc wcześniej Ruth szaleńczo kochała się w niej jakimś Kencie i że Harry to całkiem świeża znajomość.

Co miała w tej sytuacji zrobić? (...)?



Jenny Blackhurst, „Morderstwo na szlaku”, wyd. Albatros, Warszawa 2023, cena 44,90 zł

Mariusz
GrabowskiLEGENDA
RÓŻOWYCH PANTER

W maju 2018 roku kryminalny świat obiegła sensacyjna wieść: Brytyjczycy zidentyfikowali jednego z ostatnich członków gangu Różowych Panter - Chorwata Vinko Osmakcica. Oskarżono go o kradzież trzech diamentowych pierścionków o wartości ponad 2 mln euro z londyńskiego festiwalu sztuki.

Najskuteczniejszy

Osmakčić wyglądał niepozornie: facet w średnim wieku, siwawy, z brzuszkiem i w okularach. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, choć dowody przeciw niemu były mocne. Dla brytyjskiej policji namierzenie i identyfikacja Osmakcica okazały się sukcesem - mogła się chwalić, że gang przestał de facto istnieć.

Co ciekawe, Osmakčić był już karany za kradzież biżuterii m.in. w Las Vegas i na Hawajach. 60-latek był znany również jako Vinko Tomić i Juro Markelić i uważany za jednego z najstarszych, ale też najsukuteczniejszych złodziei gangu.

Inspiracja filmem

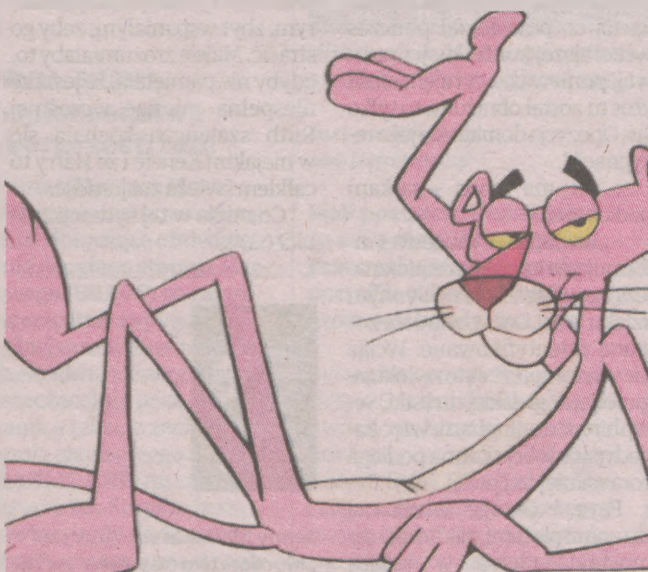
Gang Różowych Panter działał od ponad 30 lat i specjalizował się w rabunkach dzieł sztuki i biżuterii z całego świata. Łączna wartość skradzionych przez Różowe Pantery przedmiotów szacowana jest na ponad 457 mln euro. Pantery zyskały swój przydomek po kradzieży w Londynie w 2003 r. Złodzieje ukradli wtedy biżuterię wartą 25 mln euro, a jeden z pierścionków ukryli w słoiku z kremem do twarzy.

Jak donosiła sensacyjna prasa, zainspirowali się fabułą pierwszej części „Różowej Pantery” z Peterem Sellersem. Interpol twierdzi, że w latach 1999-2015 ukradli klejnoty warte ponad 331 mln euro w 380 napadach z bronią w ręku.

Balkany są dumne

Różowe Pantery stanowiło ok. 200 osób, głównie byłych wojskowych. Większość z nich pochodziła z Serbii, Chorwacji i Czarnogóry. Panowie wykorzystywali swoje umiejętności do przeprowadzania napadów rabunkowych. W 2013 roku udało im się też uwolnić ze szwajcarskiego więzienia towarzysza, który od 2009 r. odsiadywał wyrok za rozbój.

Ponoć w gangu działały też piękne kobiety, zaś do taranowania sklepów używano jedynie luksusowych aut. Bandyci mówili obcymi językami, a ich działania były przemyślane w najdrobniejszych szczegółach. I choć Różowe Pantery to już przeszłość, na Bałkanach ich legenda wciąż jest żywa.



Różowa Pantera, bohaterka filmu z 1963 r. - inspiracja dla gangu złodziei z Bałkanów

**BANDYTYZM** JEST WYPADKOWĄ SIŁY PAŃSTWA I JEGO POLICJI

Byk i Maczuga, czyli morderczy rajd po przedwojennej Polsce

Ciąg dalszy ze str. 8

Aresztowano także konkurenta politycznego Kawalca, byłego wójta Jana Drausa i kilka innych osób, jednak po pewnym czasie wszyscy wychodzili na wolność. Sprawa mogła zostać wyjaśniona po kilkunastu miesiącach, gdy pracownik budki kolejowej Szczepan Wiktor zapowiedział przy wspólnym piwie z kolegami, że on się odważy i powie w końcu, kto stoi za morderstwami Goldbergo i Kawalca, przez które nikt nie mógł czuć się bezpiecznie, a które z pewnością doprowadzą szajkę na stryczek. Po tym wyznaniu poszedł jeszcze do pracy, z której już nie wrócił. Na zalanej krwią podłodze budki nr 1 znaleziono zmasakrowane od ciosów siekierą

ciało Szczepana Wiktora. Zaresztowano Franciszka Łagowskiego, który z Wiktorem przegrał walkę o posadę zaawidowcy, ale ponownie z braku dowodów wypuszczono podejrzanego.

Jedynym świadkiem zajścia była mieszkająca po drugiej stronie torów starsza kobieta, którą obudziło ujadanie podwórkowego psa. Przestraszona kobieta, widząc całe zajście, skryła się w domu. Żeby nie przyszło jej do głowy dzielić się z nikim tym, co się wydarzyło, o poranku znalazła swojego psa - martwego, pchniętego bagnetem - oraz list z pogrózkami. Po tych wydarzeniach Byk opuścił rodzinną miejscinę i wyjechał do Legii Cudzoziemskiej, z której jednak po jakimś czasie uciekł, bo nie umiał się podporządkować rygorowi.

Jedynym śladem, jaki pozostał po jego zniknięciu, było znalezione zmasakrowane siekierą ciało bogatego Araba.

Wydawało się, że nic nie może zaszkodzić nieposkromionemu Bykowi, a jednak wpadł po powrocie do Polski za drobne napady rabunkowe. Dostał wyrok trzech lat więzienia. Wtedy to właśnie ojciec Byka podczas remontu odnalazł ukrytą w poszyciu dachu książeczkę. Była to legitymacja kolejowa Szczepana Wiktora. W książeczce znajdowała się również kartka. Ojciec Byka był analfabetą, gdyby nie to, przeczytałby na kartce: „W sprawie bandyty zdrajcy do jego żony: Masz być cicho i nic nie gadać, bo inaczej pojedziesz w taką samą podróż, jak twój mąż. Ale jak chcesz wiedzieć, co robił i jakie były jego ostatnie słowa, jak dawał

głowę pod miecz, to miej przygotowane 20 zł; przyjdę po nie”. Nie wiadomo, czemu Byk listu nie przekazał wdowie po Wiktorze, wiadomo jednak, że dokument wraz z książeczką został dostarczony policji. Ekspertyza pisma wykazała, że list został napisany przez Byka. Jego wina była niewątpliwa, zatem nie czekając na wykonanie wyroku, morderca zbiegł z więzienia wraz z Maczugą.

Łupienie plebanii

Maczuga był o osiem lat młodszy od swojego kolegi z celi, mimo to nie miał wiele mniej na sumieniu. Ten młody, szczupły i wysoki mężczyzna o błękitnych oczach i blond włosach również mordował dla zysku, pochodził bowiem z biednej, wielodzietnej rodziny. Jako młodzieniec



Funkcjonariusze policji przed wejściem do kryjówki Maczugi. Z lewej policjant w kuloodpornej zbroi płytowej.

za rozbój trafił do więzienia na dwa lata. Pobyt tam zamiast być dla niego karą, stał się pomysłem na życie. Wraz z kolegami z celi po wyjściu na wolność zawiązał złodziejską szajkę. Napadali na kupców wracających z targowisk, czasem na kasy gminne w okolicznych wsiach. Po każdym skoku ukrywali się u znanych gospodarzy, czekając, aż sprawa ucichnie, i planowali kolejne napady. W końcu zaczęli też łupić plebanie.

Podczas jednego z napadów w Przybyszówce koło Rzeszowa zamordowali księdza. Policja, tak jak w przypadku Byka, nie potrafiła złapać groźnej bandy. Do czasu. W 1933 r. podczas przeszukiwania mieszkania jednego ze złodziei policjanci odnaleźli monety austriackie i rosyjskie, takie same, jakie zrabowano podczas napadu w Przybyszówce. Złodziej przyznał, że łup otrzymał od Maczugi i jego kompanów. Po kilku miesiącach cała szajka trafiła do rzeszowskiego więzienia. Maczuga siedzi niecały miesiąc. Ucieka za namową Byka, który jest pewien, że za morderstwo księdza młodego rabusia czek stryczek.

Dwa tysiące nagrody

Po odzyskaniu wolności obaj przestępcy wcale nie zamierzali zrezygnować z okrutnej profesji. Razem dokonują jeszcze bardziej przerażają-

cych zbrodni. Mordują trzyosobową rodzinę, kierownika szkoły i nauczycielkę. Maczuga znacznie bardziej dyscyplinowany w swym fachu niż Byk strzela do ofiar z rewolweru. Kilka tygodni później również martwy pada kendant posterunku policji Feliks Lewandowski, który stanął na drodze bandytom w czasie napadu na kasę kolejową. Jego śmierć przechyliła szalę goryczy - 2 tys. zł nagrody za schwytanie bandytów ofiarowali starostowie czterech okolicznych gmin, policja dorzuciła 500 zł. Na efekty nie trzeba było długo czekać, ze wsząd spływały informacje o miejscu ukrywania się przestępców.

„Strach mieszkańców ówczesnej środkowej Małopolski potęgował się z kolejnymi doniesieniami o wyczynach wspomnianej dwójki. A było ich co niemiara, chociaż trzeba też brać pod uwagę, że szybko Byk i Maczuga znaleźli naśladowców, którzy „pracowali na ich konto”. Już kilka dni po ucieczce przestępcy dokonali mordu rabunkowego koło Jarosławia, zaś w Drohobyczu sterroryzowali kierownika miejscowej szkoły, kradnąc 700 zł, rewolwer i dubeltówkę. W Błażowej zamordowali rodzinę Herzbergów, w Stadlach Szklarskich zmaltretowali kierowniczkę szkoły, zabierając jej 250 zł” - pisał Szymon Jakubowski na łamach „Podkarpac-

kiej Historii”, w tekście „Byk i Maczuga - postrach przedwojennej Rzeszowszczyzny”.

Nieustanny pościg za bandytami stał się niemal sensacyjnym serialem na bieżąco relacjonowanym przez prasę. Reporter „Tajnego Detektywa” brał bezpośrednio udział w obławie w Grzegorzówce koło Hyżnego w kwietniu, gdzie Byk i Maczuga ukrywali się u zaprzyjaźnionych gospodarzy. Mimo szczegółowych przygotowań bandytom udało się umknąć, ciężko raniąc przy tym policyjnego wywiadowcę o nazwisku Wasilewski, któremu musiano amputować nogę. „Sam Byk w czasie ucieczki został ranny w obojczyk i rękę. Ścigającym policjantom udało się trafić na kryjówkę w Borku Starym, gdzie był opatrywany, ale zdążył znów uciec” - dodaje Jakubowski.

Radość tłumów

Po raz kolejny jednak policja ośmieszyła się, ukazując swój

brak kompetencji, gdy bandytom znów udało się wymknąć z czyhającej na nich obławy. Przy kolejnym spotkaniu ze stróżami prawa przestępcy nie mieli tyle szczęścia. W lipcu 1934 r. policjanci zaczęli się nieopodać domu matki Maczugi, którą ten pod osłoną nocy często odwiedzał wraz ze swym kompanem. Tego wieczoru również. Gdy dwie postacie zbliżały się do gospodarstwa, funkcjonariusze rozpoznali przestępców. Wyskoczyli z kryjówki i wzywając bandytów do poddania się, wymierzili w ich kierunku rewolwery. Byk odpowiedział ogniem. Celne strzały policjantów ugodziły przestępcę, który martwy padł na ziemię. Maczudze udało się uciec.

Jakubowski: „Śmierć Byka stała się ogromną lokalną sensacją. Jak relacjonował „Tajny Detektyw”, ludzie na drogach w okolicach Przeworska głośno krzyczeli o śmierci słynnego przestępcy. Przed przeworskim prosekterium, gdzie przewieziono jego zwłoki, gromadziły się tłumy ludzi. Smaczku sprawie nadawał fakt, że w sekcji zwłok pomagał... przyrodni brat ojca Maczugi. „Maczuga kroi Byka» - powtarzała »ulica«. Pogrzeb gangstera na przeworskim cmentarzu przyciągnął wielu ciekawskich”.

Zaklinowany

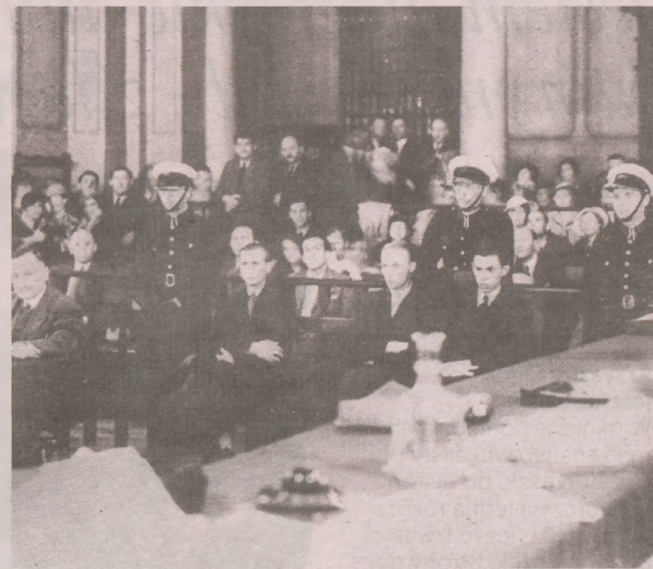
Maczuga kilka miesięcy ukrywał się w zaprzyjaźnio-

nych gospodarstwach. Ale nie zaprzestał działalności i szybko znalazł sobie nowego „towarzysza” - Stanisława Kołodzieja. W listopadzie nastąpił jednak koniec. Kołodziej zginął w policyjnej obławie, Maczudze chwilowo udało się wymknąć. Tym razem policja nie odpuściła jednak złapanego tropu. Maczuga został odnaleziony pod Przeworskiem w jednym z gospodarstw. Policjanci wyciągnęli go z... kryjówki pod psią budą.

Zastali go bezbronnego i skulonego w jamie wykopanej pod psią budą. Skazano go na karę śmierci. Maczuga jednak nie poddał się łatwo i raz jeszcze, dzięki pomocy kolegów z więzienia, udało mu się uciec. Jednak tym razem pościg okazał się skuteczny, a strzały policjantów dosięgły mordercę, który zaklinował się w oknie domu, gdzie próbował się skryć. Niebawem zmarł w szpitalu od poniesionych ran postrzałowych.

„Większość czynów tej nie-

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL KRAKOWSKI



Oskarżeni o zabójstwo Garnarczówny na ławie oskarżonych, wrzesień 1932 r.

Studenci ASP mordują Annę Garnarczównę

„14 maja 1932 r. mieszkający przy ul. Andrzeja Potockiego 12 (dziś Westerplatte) dr Józef Nüssenfeld, wracając do domu, dokonał makabrycznego odkrycia” - przypomina portal Malopolskatogo.pl.

Na podłodze znalazł zwłoki swojej służącej Anny Garnarczówny, uduszonej przez nieznaną sprawcę. Z domu skradziono 10 tys. zł w gotówce, dwa złote zegarki, kilka precjozów, orderzy należące do Nüssenfelda oraz 150 złotych monet 20-dolarowych. Wartość łupu oceniono na niebagatelną wówczas kwotę 130 tys. złotych.

Zapłacił złotą 20-dolarówką

Sąsiedzi zeznali, że ok. godz. 10 rano słyszeli jakieś krzyki, ale nie potrafili podać szczegółów. Wobec braku punktów zaczepienia policja przyjrzała się otoczeniu zamordowanej i jej pryncypała. Wśród znajomych służącej pojawiała się niejaka Michalikowa, osoba o niezbyt dobrej reputacji, żyjąca z mężczyzną nazwiskiem Henryk Wanat. Śledczy ustalili, że niedługo po morderstwie Wanat płacił złotą 20-dolarówką. Podczas śledztwa wskazał niejakiego Jana Dońca jako osobę, która wręczyła mu pieniądze.

Dońca również aresztowano, ten zaś przyznał się i wskazał współników zbrodni. Było nimi dwóch studentów ASP: Władysław Bobrzecki oraz Kazimierz Schenkirzyk. Bobrzecki namówił Schenkirzyka i Dońca do wspólnego napadu.

Policja nie weszła do ASP

Potem było tak: gdy Garnarczówna odrzuciła amory Dońca, szajka dostała się do mieszkania pod pozorem dostarczenia paczki. Rzucili się na służącą, która stawiała opór, nie miała jednak szans wobec trójki mężczyzn. Bobrzecki dodał konającą ofiarę pętlą z lekarskiego fartucha, chciał ją jeszcze dobić strzałem z rewolweru, jednak broń nie wypaliła.

Przestępcy ukryli łup, zakopując go obok kopca Kościuszki, jednak od samego początku wzajemnie się okradali. W ten sposób doszło do dekonspiracji - część łupu wydobyl Doniec z pomocą Wanata, oddając temu ostatniemu kilka złotych monet. Najwięcej kontrowersji wzbudziło aresztowanie studentów ASP. Policja uszanowała uczelnię, zgodnie z prawem nie wchodząc w jej mury.

Wina i kara

W pierwszym procesie, który odbył się w czerwcu 1932 r., rada przysięgłych głosowała za uznaniem sprawców winnymi nieumyślnego zabójstwa. W powtórny procesie we wrześniu ława przysięgłych powtórzyła swoją opinię, do której tym razem przychylił się przewodniczący. Bobrzeckiego skazano na 14 lat, Dońca na 12 lat, zaś Schenkirzyka na 10 lat więzienia.

Pierwszy z nich zginął w latach wojny, drugi po wojnie został drobnym złodziejaszkiem. Trzeci, jako Tadeusz Pachel-Summerski, uzyskał amnestię od prezydenta Bieruta i aktywnie działał w środowisku plastyków na Pomorzu.

A dr Józef Nüssenfeld? Doświadczony pobytem w czasie wojny w niemieckich obozach koncentracyjnych w Płaszowie i Mauthausen po jej zakończeniu wrócił do leczenia ludzi w Krakowie. Zmarł w 1956 roku. **TŻ**

Jestem niezwykle dumna z tego młodego mężczyzny, którym się stał - zdecydowanie zbyt szybko!

Alicja Bachleda-Curuś na Instagramie o swym trzynastoletnim synu Henrym Tadeuszu Farrellu Fot. Krystian Dobuszyński



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 43

Krzysztof Skiba jest już wolny

W miniony poniedziałek małżeństwo wokalisty Big Cyca przeszło do historii. Wystarczyła jedna rozprawa, by zakończyć trwającą 30 lat związek. Strony doszły do porozumienia i rozstały się w zgodzie. „Jestem już wolnym człowiekiem” – obwieścił po wszystkim Krzysztof Skiba reporterowi „Faktu”.



Bracie, gdzie jesteś?

Ale Kino+ HD, 20:10
USA, lata 30. XX w., czasy kryzysu. Trzech uciekinierów z więzienia rozpoczyna przygodę życia. Przywódcą grupy jest Everett Ulysses McGill (George Clooney). Są zdecydowani na wszystko, bo w grę wchodzi milion dolarów, które niegdyś Everett ukradł i ukrył.

Tatarzy polscy

TVP Dokument, 20:10
Cykl filmów na temat współczesnych Tatarów, potomków dawnych osadników na ziemiach polskich. Zobaczymy m.in., jak Tatarzy obchodzą ramadan, jak wyglądają śluby i pogrzeby.

444 dni. Okupacja ambasady USA

Planete+ HD, 22:00
Wydarzenia, które zapoczątkowały trwający do dziś konflikt między USA a Iranem. 4 listopada 1979 roku, dziewięć miesięcy po zwycięstwie rewolucji islamskiej w Iranie, kilkuset studentów wtargnęło do ambasady amerykańskiej w Teheranie. Wzięli na zakładników 52 osoby znajdujące się w budynku i rozpoczęli okupację, która trwała ponad rok.

Małe kobietki

Polsat, 22:10
Ekranizacja powieści Louisy May Alcott. Ameryka, lata 60. XIX wieku. Pod nieobecność ojca walczącego w wojnie secesyjnej opiekę nad czterema córkami sprawuje ich matka. O progę dorosłości panny March stają przed ważnymi wyborami.

Katarzyna Warnke nie szczędziła czułości

Piotr Stramowski po rozstaniu z żoną układa sobie życie z nową partnerką. Teraz w jego śladzie poszła Katarzyna Warnke. „Twoje Imperium” wysłodziło ją ostatnio w towarzystwie tajemniczego blondyna. Para wybrała się do modnej restauracji. A co było potem? „Okolo 2 w nocy, zachowując dystans, wyszli z warszawskiego lokalu Pod Gigantami. Idąc do taksówki, udawali, że się nie znają. Co innego, gdy zamknęły się za nimi drzwi auta. Tam nie szczędzili sobie czułości” – opisuje tygodnik. (GZL) Fot. Adam Jankowski



Poziomo:

- 3) drapieżnik o cennym futrze,
- 6) ślad jelenia na śniegu,
- 11) samosąd na Dzikim Zachodzie,
- 12) miasto w kraju Basków,
- 13) prawna lub fizyczna,
- 14) stan pogody, atmosfery,
- 15) miasto Szczepcia i Tońka,
- 16) Anatol, polski poeta,
- 17) bryłka masła,
- 18) Indianin z plemienia Winnetou,
- 19) japoński trunek narodowy,
- 21) bezkrytycznie naśladuje trendy mody,
- 23) czerwony kuzyn borowika,
- 26) stowarzyszenie rzemieślników,
- 27) okrągła budowla obronna,
- 30) karność panująca w koszarach
- 31) meldunek składany przełożonemu,
- 34) grupa osób towarzyszących,
- 38) niewielki strumień górski,
- 39) francuski Król Słońce,
- 40) kupowane i sprzedawane na giełdzie,
- 41) zjazd dostojników kościelnych,
- 42) wysoka roślina na działce o dużych, żółtych kwiatach.

Pionowo:

- 1) Stefan Żeromski lub Bolesław Prus,
- 2) nalot na miedzi, patyna,
- 3) „... na sukces” w TVP,
- 4) pasza dla kasztanów i siwków,
- 5) Lech, kolarski mistrz świata,



- 6) gatunek programu telewizyjnego,
- 7) ... Atkinson, filmowy Jaś Fasola,
- 8) świadczenie pańszczyźniane, tłoka,
- 9) sportowiec w peletonie,
- 10) nadawana na pocztce,
- 20) początkowy ustęp tekstu,
- 22) obręcz wokół beczki,
- 24) leśny krzew owocowy,

- 25) złośliwy duch, chochlik,
- 28) praca zarobkowa za granicą,
- 29) smar do konserwacji maszyn,
- 31) bohater poematu Puszkina,
- 32) barierka przy schodach,
- 33) cofanie się w rozwoju,
- 35) miasto na Pobrzeżu Koszalińskim,
- 36) potocznie szkoda, uszczerbek,
- 37) łuk wsparty na filarach.

ROZWIĄZANIE NR 42

S	Z	T	U	B	A	K	M	K	A	P	E	L	U	S	Z
A	E	I	O	M	E	G	A	I	A	Z					
M	O	N	I	T	O	R	N	F	A	Z	E	N	D	E	R
B	O	W	O	P	U	S	T	Z	I	J					
A	D	R	I	A	N	N	A	K	A	W	A	L	E	R	K
R	B			A	R	K	A	N	A	A	U	P			
P	A	R	I	A	S	Y	Z	G	A	L	E	R	I	A	
K	K	Z	Z	A	S	T	A	W	A	K	K	S			
Z	A	B	A	W						K	A	M	A	S	Z
A	A			R						O	A		K		
P	U	S	Z	T	A					R	I	J	E	K	A
R	T			M						W	A	A	U		
Z	N	I	Ż	K	A					E	S	T	E	T	A
E	O			S						T	E	E	E		
G	A	N	G							C	W	I	A	R	T
										K	A	K			

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Przed Tobą dzień sprzyjający podejmowaniu wyzwań i realizacji ambitnych celów. Horoskop dzienny radzi jak najlepiej to wykorzystać.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoimi pomysłami dałoby się obdarować kilka osób. Horoskop na dziś ostrzega, że ludzie będą chcieli wykorzystać je dla własnych celów.

Baran (21.03 - 19.04)

Niewiele będą interesować Cię problemy innych osób. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że skupisz się przede wszystkim na sobie.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie eksperymentuj dzisiaj z niczym. Horoskop dzienny to wskazówka, by wybierać tylko sprawdzone rozwiązania. Dobrze na tym wyjdiesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dobry dzień na nadrobienie różnego rodzaju zaległości. Horoskop na dziś radzi zabrać się za to, co odkładasz już od dłuższego czasu.

Rak (22.06 - 22.07)

Ambitnie podejdziesz do zaplanowanych zadań. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że niektóre osoby popatrzą na Ciebie z podziwem.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny zapowiada, że Twoje zaangażowanie w realizowane przedsięwzięcia będzie pozostawiało dzisiaj sporo do życzenia...

Panna (23.08 - 22.09)

Nie za bardzo możesz liczyć na wsparcie innych osób. Horoskop na dziś zapowiada, że musisz z wszystkim uporać się w pojedynkę.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoje prośby będą dzisiaj rozбивać się o mur obojętności. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że wywoła to u Ciebie sporą frustrację.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ktoś będzie chciał obarczyć Cię obowiązkami przekraczającymi Twoje możliwości. Horoskop dzienny radzi dać temu stanowczy odpór.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie oglądaj się wstecz. Horoskop na dziś mówi, że nadmierne rozpamiętywanie przeszłości może narazić Cię na problemy w przyszłości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Trudności będzie Ci sprawiało mierzenie się z codziennymi obowiązkami. Horoskop dzienny na czwartek radzi poprosić kogoś o pomoc.

REGION ROWER Z WYTWÓRNI A. KAMIŃSKI KUPIONY ZOSTAŁ 84 LATA TEMU. TERAZ BĘDZIE SŁUŻYŁ REKONSTRUKTOROM

Czym byłyby te dwa kółka bez swojej wspaniałej historii?

Radosław Konczyński
Pomorze

Rower Antoniego Ulatowskiego ma bogatą i wartą przypomnienia historię. Po latach odzyskał blask. Teraz będzie służył rekonstruktorom z Pruszcza Gdańskiego.

Jego historia zaczęła się w latach 30 XX wieku. W Polsce już po pierwszej wojnie światowej nastąpił rozwój przemysłu rowerowego. W Warszawie i nie tylko największą popularność zdobyły sobie rowery marki Kamiński. Działywały wtedy dwie fabryki należące do braci Kamińskich: Jana i Adama. Założona w 1923 r. Fabryka Rowerów Adama Kamińskiego skupiała się przede wszystkim na produkcji jednośladów turystycznych i sportowych. Wytwarzała głównie ramy i widelce przednie. Osprzęt rowerowy, siodełka i piasty kół importowano z zagranicy lub kupowano je od krajowych producentów. Te rowery turystyczne były bardzo popularne dzięki przystępnej cenie i możliwości zakupu na raty. Jednym z jej pracowników był Antoni Ulatowski, który w styczniu 1937 r. jako piętnastolatek rozpoczął naukę i pracę w fabryce rowerów, gdzie był zatrudniony do wybuchu drugiej wojny światowej. Uczył się zawodu ślusarza, czyścił spawy po spawaniu ram rowerowych i przygotowywał się do składania kół i ich centrowania. W kwietniu 1939 roku kupił sobie rower na raty.

W czasie okupacji jako młody mężczyzna został wywieziony na roboty przymusowe w Niemczech, ale wrócił i wstąpił do Armii Krajowej okręgu warszawskiego, gdzie pod pseudonimem „Jagoda” przydzielono go do drugiej sekcji patrolu dywersyjnego JAWA. Do Malborka przyjechał w pierwszych powojennych latach. Z zawodu kolejarz, pracował w tym fachu do emerytury. Jego wielką pasją po pracy było fotografowanie. Należał do Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego. Możliwe, że wielu mieszkańców Malborka i okolic zetknęło się z panem Antonim, gdy dokumentował lokalne wydarzenia, przemierzając miasto także na swoim rowerze. Jako były AK-owiec należał do malborskiego koła

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Zmarł nieco ponad rok temu - 11 lutego 2022 r.

Stary rower przetrwał dziesiątki lat w składziku za kamienicą przy ul. Orzeszkowej w Malborku, w której mieszkał pan Antoni. Na koniec „Kamiński” miał trafić na śmietnik, ale zapobiegł temu syn Wiesław.

- Rozbierane były komórki za budynkiem i widzę, że tata prowadzi ten rower, żeby go wyrzucić. Zadzwoń mi do Krzysia: „Krzysiu, chcesz rower Kamińskiego? W 15 minut był w Malborku, a potem zaczął przy nim „kombinować” - opowiada Wiesław Ulatowski, mieszkaniec Starego Pola.

Pasjonat jak pogotowie rowerowe

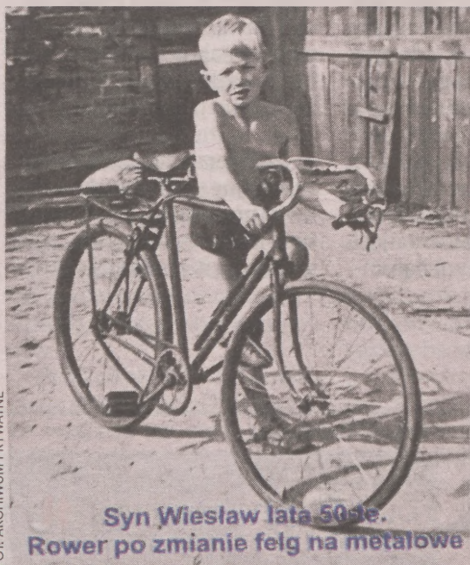
Krzysiu to Krzysztof Mikołajczyk, też ze Starego Pola. Emerytowany cukrownik (pracował w fabrykach w Pruszcze Gdańskim i Malborku), działacz pierwszej „Solidarności”.

- Ja jestem starym rowerzystą. Polskę zjeździłem wszędzie i wszędzie, więc na rowerach się znam. Rozniosło się to po Starym Polu i ludzie zaczęli do mnie przychodzić. Każdy, kto ma rower wie, że non stop potrzebna jest naprawa, a najbliższe warsztaty, gdzie można to zrobić, są w Malborku. Postanowiłem, że będę serwisował rowery dla mieszkańców. Po pierwsze, mogę to robić za darmo, bo mam stały dochód (emeryturę); po drugie - mam garaż, który mogę wykorzystywać na warsztat; po trzecie, bo mi się chce. Wychoję z założenia, że jak możesz zrobić coś dobrego, zrób to, wyjdź do ludzi i im pomóż - tłumaczy pan Krzysztof.

Naprawą i konserwacją rowerów zajmuje się hobbistycznie, ale ma renomę fachowca. Po przejściu na emeryturę na dobre zaczął działać jako „rowerowe pogotowie” dla mieszkańców, a od ubiegłego roku pomaga uchodźcom z Ukrainy. Zbiera niepotrzebne, stare jednoślady, naprawia je, a potem przekazuje je do innych gmin w powiecie malborskim, a teraz do ościennych powiatów. -



Od lewej: Bartosz Gondek, Wiesław Ulatowski, Maciej Majewski i Krzysztof Mikołajczyk. Połączył ich rower śp. Antoniego Ulatowskiego



Syn Wiesław lata 50-te. Rower po zmianie felg na metalowe

Właśnie w wersji, którą widzimy na tej fotografii z rodzinnego archiwum, został odrestaurowany rower z fabryki Adama Kamińskiego

Miło jest widzieć, że oni jeżdżą tymi rowerkami i rowerami - dodaje.

Od kilku miesięcy pomaga mu w naprawach Jurij, uchodźca z Charkowa, który zamieszkał w Starym Polu. Razem wzięli się też za przedwojenny rower Antoniego Ulatowskiego.

Wyjątkowy rower z kultowej wytwórni

Po przeglądzie i pierwszych naprawach „Kamiński” nadawał się już do jazdy. A w kolejnych miesiącach okazało się, że ten kawał hi-



Antoni Ulatowski do Malborka przyjechał w pierwszych powojennych latach. Z zawodu kolejarz, był znany w mieście również jako fotograf

do jazdy. Mimo to wymaga prac przywracających mu pełną świetność - informowała Retrospekcja w listopadzie ubiegłego roku w swoich mediach społecznościowych.

Przywracaniem blasku „Kamińskiemu” zajęli się Maciej Majewski Mobilny Serwis Rowerowy z Trójmiasta. Dla Macieja Majewskiego, właściciela firmy, praca przy odbudowie „zabytku” była wyjątkowym zadaniem.

- Czym byłby ten rower bez tej wspaniałej historii? To właśnie wspomnienia ludzi w połączeniu z przedmiotami tworzą bezcenne obrazy, które możemy dziś podziwiać. Jak często słyszę, że naprawianie roweru już tylko z sentymentu, bo jest stary i się nie opłaca, ale ma za sobą udane wycieczki czy był prezentem od bliskiej osoby. Ten rower ma bogatą i wartą przypomnienia historię - dzielił się swoimi emocjami Maciej Majewski.

Odbudowany w wersji z lat pięćdziesiątych

Rower po odbudowie, do której użyto oryginalnych elementów, już cieszy oczy rekonstruktorów z Pruszcza Gdańskiego. Trzeba podkreślić, że nie został odtworzony wprost w wersji, którą pan Antoni kupił na raty przed wojną. - Przywróciliśmy go do stanu z początku lat 50. ubiegłego wieku. Możemy śmiało powiedzieć, że ten rower wygląda tak, jak w 1958 roku, gdy jeździł na nim pan Wiesław jako chłopiec. Specjalnie nie wracaliśmy do wersji przedwojennej, bo wtedy musiały mieć drewniane obręcze kół i inne siedzenie, nie miałby bagażnika. Ale nie o to chodziło. To jest rower, który ma swoją historię i w takim przypadku nawet metodologicznie z punktu widzenia konserwatorstwa wraca się do ostatniego najstarszego zdjęcia - wyjaśnia Bartosz Gondek z GRH Retrospekcja.

A na tej fotografii widać właśnie kilkuletniego Wiesława Ulatowskiego.

Odbudowany rower premierowo został zaprezentowany w Starym Polu podczas niedawnej rekonstrukcji historycznej „Rynek”, która odbyła się z okazji 693 urodzin tej miejscowości. Na pewno będzie można go zobaczyć jeszcze na niejednej inscenizacji z udziałem pruszczańskiej Retrospekcji. ©©

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Reelekcja Gianniego Infantino w FIFA. W tle nowe zasady MŚ

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W czwartek rozpocznie się kongres FIFA w Rwandzie. Podczas niego prezydent Gianni Infantino zostanie wybrany na drugą kadencję przez aklamację.

Żaden kontrkandydat nie odważył się stanąć z nim w szranki.

Oficjalnej decyzji i wyboru na czteroletnią kadencję dokonają przedstawiciele 211 federacji zrzeszonych w światowej federacji - w tym z Polski.

Infantino zdobył poparcie przede wszystkim obietnicą przeznaczenia góry pieniędzy na działalność tych związków.

Strumień rekordowych 2 mld 300 mln dolarów (dwa razy więcej niż poprzednio) popłynie wkrótce do największych graczy, ale i tych marginalnych, jak choćby San Marino.

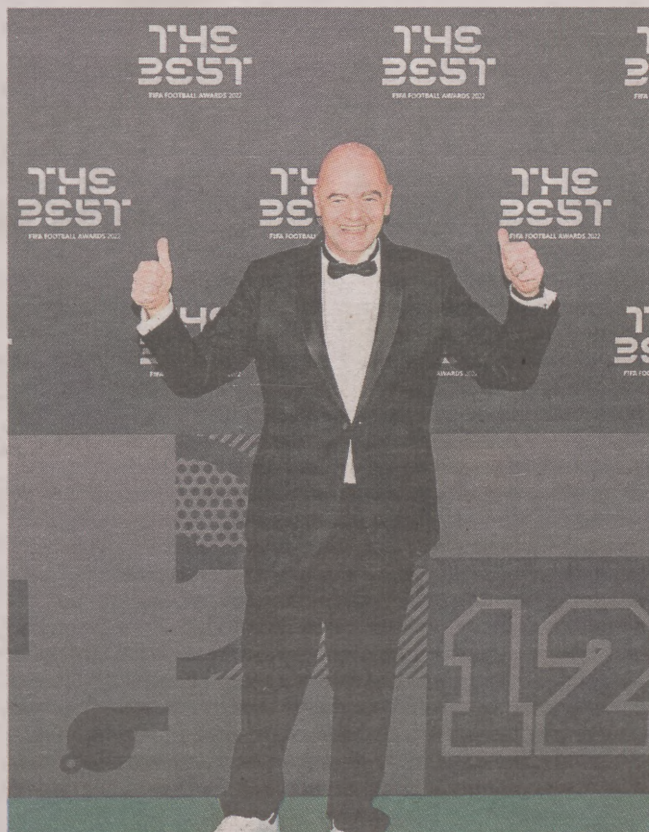
Ich głos w wyborach ma identyczną wagę, a budżety są uzależnione właśnie od wpływów z FIFA. W niektórych przypadkach mowa nawet o 90 procentach uzależnienia.

Infantino przejął władzę w 2016 roku, gdy tydzień po wybuchu afery korupcyjnej ze stanowiska ustąpił Sepp Blatter.

Skompromitowany Szwajcar rządził nieprzerwanie przez siedemnaście lat.

Za jego kadencji przegłosowano kandydatury Rosji i Kataru na organizatorów mundialów kolejno w 2018 i 2022 roku, mimo licznych sygnałów o braku poszanowania praw człowieka czy szalejącej korupcji.

Po latach w przypływie szczerości Blatter wyznał, że o zwycięstwie Kataru nad kandydaturą Stanów Zjednoczo-



Infantino przejął władzę w 2016 roku, gdy po wybuchu afery korupcyjnej ze stanowiska ustąpił Sepp Blatter

nym zaważyły naciski ze strony Nicolasa Sarkozy'ego na ówczesnego wiceprezydenta FIFA i zarazem prezydenta UEFA Michaela Platini.

Oczywiście chodziło o pieniądze. Sześć miesięcy później Katar kupił od Francuzów myśliwce za 14,6 miliarda dolarów - zauważył Blatter, oskarżany w miniseriale Netfliksa „Tajemnice FIFA” o to, że za jego rządów federacja stała się „organizacją przestępczą”.

Póki co Infantino wcale nie okazał się powiewem zmian. Co więcej, tak jak i Blatter na potrzeby rekordowych wpływów FIFA uwiarygadnia

i broni możliwych świata o szemranej reputacji.

W maju 2019 roku, niespełna rok po mundialu w Rosji odebrał Order Przyjaźni z rąk Władimira Putina.

Natomiast w Katarze, gdzie zamieszkał na długo przed turniejem, Infantino zupełnie zbagatelizował problem występującej tam dyskryminacji osób odmiennej orientacji seksualnej, kobiet, obcokrajowców.

Przekonywał, że w dzieciństwie sam był prześladowany ze względu na rude włosy i piegi.

Gdy dziennikarze dopytywali, dlaczego wybiela Katarczyków w sprawie śmierci 6,5

tys. robotników z Azji Południowej wypalił: - Europa nie ma moralnego prawa pouczać Kataru w kwestii praw człowieka za to, co czyniła ludziorom przez trzy tysiące lat. Za to, co my, Europejczycy, robiliśmy na całym świecie, powinniśmy przeproszać przez następne trzy tysiące lat.

Pod naciskiem Katarczyków Infantino zakazał sprzedaży piwa podczas meczów („wytrzymacie trzy godziny”) i nie zgodził się na symboliczne wsparcie społeczności LGBT, jakim byłoby nałożenie przez kapitanów drużyn tęczowych opasek. Czy było warto? Z punktu widzenia tak cynicznego gracza - bez wątpienia. Czysty zysk na turnieju wyniósł dla FIFA przeszło 2 mld dolarów.

Infantino może rządzić światową federacją nawet do 2031 roku. Ma bardzo śmiałe pomysły. Póki co wiadomo, że nie przevorsuje rewolucyjnej zmiany, czyli organizowania mistrzostw świata co dwa lata. Format rozgrywek i tak będzie jednak inny.

We wtorek Rada FIFA potwierdziła, że już najbliższy turniej w 2026 roku odbędzie się z udziałem 48 drużyn rozlokowanych w 12 czterozespołowych grupach, a nie jak planowano w 16 grupach trzyzespołowych. Dwie najlepsze drużyny i osiem najlepszych z trzecich miejsc awansuje do 1/16 finału.

W praktyce oznacza to tyle, iż na turnieju w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Meksyku zobaczymy nie 64 mecze jak dotychczas, lecz 104. Impreza potrwa blisko 40 dni. Dzięki tym decyzjom wpływy FIFA będą jeszcze wyższe niż w Katarze, bo więcej spotkań oznacza więcej pieniędzy z praw telewizyjnych. ©©

„Duma Sztokholmu” urażona? Lech Poznań walczy o europejską elitę

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Lecha Poznań wygrali pierwszy mecz 1/8 finału Ligi Konferencji ze szwedzkim Djurgardens IF 2:0.

„Kolejorz” wypracował sobie sporą zaliczkę przed dzisiejszym rewanżem w Sztokholmie, ale losy awansu do ćwierćfinału nie są jeszcze rozstrzygnięte. Spotkanie odbędzie się na boisku ze sztuczną trawą, na stadionie „Tele2 Arena”, który został oddany do użytku w 2013 roku i mieści 30 tysięcy widzów na imprezach piłkarskich i 40 tysięcy na koncertach. Mecz zobaczy przynajmniej 1200 fanów Lecha.

• Zwycięstwo 2:0 w pierwszym meczu ustawiło mistrza Polski w bardzo komfortowej sytuacji. Przed tygodniem ekipę Djurgardens IF napoczął Antonio Milić, a w końcówce podwyższył wprowadzony do gry Filip Marchwiński. Wygrana mogła być bardziej okazała,

gdyby w doliczonym czasie Michał Skóraś wykorzystał znakomitą szansę i kopnął do bramki, a nie nad poprzeczką.

- Jesteśmy dopiero w połowie tego pojedynku - mówi trener John van den Brom. - W rewanżu będą inne warunki, zagramy przy pełnym stadionie.

Bramkarz sztokholmskiej drużyny - Jakob Widell Zetterstroem stwierdził na łamach największego szwedzkiego dziennika „Aftonbladet”, że „w Poznaniu poziom decybeli przekraczał chyba wszystkie normy”.

Stawką konfrontacji z Djurgardens IF jest nie tylko prestiż, ale i duże pieniądze. Lech w europejskich pucharach z boiska podniósł już ponad 6 milionów euro. A przecież na tym wcale nie musi się skończyć. Za awans do ćwierćfinału UEFA płaci równy milion euro. W razie promocji do kolejnej rundy (1/2 finału) premia się podwaja. Dotarcie do finału oznacza nagrodę w wysokości 3 mln euro, a triumfatorowi rozgrywek europejska centrala przeleje dodatkowe 5 mln euro. ©©



Atutem zespołu z Poznania powinien być rytm meczowy. W tym roku rozegrali już 10 oficjalnych spotkań

Co dalej z Hubertem Hurkaczem? „Brakuje mu kopa”

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Najchętniej porozmawiałby o samochodach czy przyjemnym spędzaniu czasu poza kortem. Jest jedną z dziwniejszych postaci męskiego tenisa - mówi Karol Stopa z Eurosportu.

Hubert Hurkacz znów rozczarował kibiców tenisa w Polsce? W Indian Wells odpadł już w 3. rundzie, przegrywając z Amerykaninem Tommym Paulem 1:2. Ten

wynik także pana rozczarował?

Prawdę powiedziawszy, nie bardzo. Od dawna powtarzam, że Hubert jest jedną z dziwniejszych postaci męskiego tenisa. Z jednej strony odnosi czasami wyniki naprawdę rewelacyjne, w związku z tym oczekujemy od niego rzeczy niezwykłych i powtarzalności w dużych imprezach, a z drugiej strony potrafi zagrać tak jak w ostatnim swoim meczu. Brakuje mu genu zwycięstwa. Niby pokonał Rogera Federera, ale

kiedy go pokonał? Gdy Szwajcar był już w ruinie, grał ostatni mecz w życiu i nie przypominał samego siebie. Ktoś może powiedzieć, że przecież Hurkacz wszedł do najlepszej dziesiątki rankingu ATP. Tak, wszedł, ale się w niej nie utrzymał. Co więcej, można nawet powiedzieć, że zagrał w turnieju Masters, ale wszystko w nim przegrał. Proszę spojrzeć w statystyki: ile razy Hurkacz zagrał spotkania trzysetowe, ile razy przegrał decydujące o losach meczów

tie-breaki, ile razy zepsuł swój serwis?

Ale przecież co jakiś czas Hubert Hurkacz całkiem dobrze spisuje się chociażby w turniejach wielkoszlemowych. Gdy patrzę na tenistów młodszych pokolenia, jego rówieśników, oni wszyscy są na korcie niesłychanie agresywni. Hubert jest tenisistą, który z czasów juniorskich, ze względu na swoje problemy zdrowotne, wyniósł manierę zwalniania gry. Trochę dziwnie się porusza

na korcie. Tam, gdzie trzeba przyspieszyć, on człapie. To nie jest tak, że on nie potrafi zagrać mocno jak inni, bo potrafi. Hubert po prostu jest zawodnikiem, w którego grze od pewnego czasu brakuje przysłowiowego kopa, tak zwanego dopalacza. Brakuje mu odpowiedniego przyspieszenia, zwłaszcza w grze z forehandu.

W tenisie nie wszystkie jednak piłki można odbijać na najwyższym poziomie i bardzo wysokim tempie?

Tak, ale gdy w ważnych spotkaniach on zaczyna tak grać, to daje przeciwnikom większe szanse do zaatakowania lub wyjścia z opresji. Hubert potrafi dobrze zagrać przy siatce, stąd biorą się jego niezłe wyniki w deblu. Niestety, nie potrafi tego przełożyć na pojedynki w singlu. Nie wiem, dlaczego tak jest. Może pewne sprawy tkwią w jego głowie? Nie umiem powiedzieć, dlaczego tak nie jest. Trzeba byłoby zapytać o to jego trenerów i najbliższe otoczenie. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

SZERMIERKA

Polska odmówi florecistkom z Rosji ubiegającym się o wizy na kwietniowy Puchar Świata w Poznaniu – powiadomił polski konsulat w Moskwie. Puchar Świata we florecie w Poznaniu będzie jednocześnie kwalifikacjami olimpijskimi i odbędzie się w dniach 21-23 kwietnia. Międzynarodowa Federacja Szermiercza (FIE) 10 marca dopuściła Rosjan i Białorusinów do zawodów pod jej auspicjami.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

SIATKÓWKA

Siatkarki Developresu Rzeszów przegrały we własnej hali z Eczacibasi Dynavit Stambuł 1:3 (19:25, 25:22, 16:25, 26:28) w pierwszym meczu ćwierćfinałowym Ligi Mistrzyń. Rewanż odbędzie się 23 marca w Turcji.

Czarni chcą pójść za ciosem w swojej hali, King walczy o miejsce w ścisłej czołówce

Michał Piątkowski, (lis)
sport@gp24.pl

KOSZYKÓWKA. Mocny w tym sezonie King Szczecin będzie rywalem Czarnych Słupsk w czwartkowym meczu w hali Gryfia.

Trwa seria domowych meczów Czarnych. Po wstydliwej przegranej z warszawską Legią oraz bardzo dobrym spotkaniu z Anwillem - czas na starcie z Wilkami Morskimi ze Szczecina.

Dla Czarnych każde kolejne zwycięstwo to duży krok w kierunku play-off. Ekipa ze Słupska ma już dwa punkty przewagi nad 9. miejscem - więc ich udział w najważniejszej fazie sezonu nie jest jeszcze może pewny, ale bardzo prawdopodobny. Inna sprawa, to miejsce z jakiego do gry o medale przystąpią słupszczanie. Przy dobrych wynikach Czarnych oraz odpowiednich rezultatach w innych spotkaniach sezonu - cały czas istnieje realna szansa nawet na 5. miejsce. Póki co King jest na 2. pozycji w tabeli, a Czarni na 7.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Jakub Schenk w Kingu grał przez trzy sezony

lokacie. Można więc się spodziewać zaciętej rywalizacji. Tym bardziej że King będzie chciał się raz jeszcze zrewanżować za porażkę ze słupszczan-

nami w ćwierćfinale poprzedniego sezonu, natomiast gospodarze powalczą o rewanż za przegraną z I rundy tego sezonu w Szczecinie (77:88).

Na trybunach będzie komplet, a wizytę w Słupsku zapowiedział dość liczna grupa szczecińskich sympatyków Wilków Morskich.

Czarni są znacznie lepszym zespołem niż w I rundzie. Przebudowali skład i jednym z liderów jest tam teraz Jakub Schenk. Grał w Kingu jeszcze w poprzednim sezonie, ale nie dostał propozycji przedłużenia kontraktu. King chciał mieć w składzie Andrzeja Mazurczaka i z tej decyzji jest bardzo zadowolony.

- I Andrzej i Jakub mają swoje atuty, ale na korzyść Andrzeja przemawia przede wszystkim to, że potrafi lepiej zorganizować grę drużyny - mówi Maciej Majcherek, drugi trener Kinga.

Schenk Kinga reprezentował w sezonie 2018/19 i po udanym roku przeniósł się do Torunia, a następnie w latach 2020-22. Udany występami przed rokiem zapracował na powołanie do kadry narodowej. Tyle że po powrocie z reprezentacji do klubu już nie spisywał się tak dobrze i blado wypadł w play-offach.

Mazurczak to też kadrowicz, ale ostatnio nie był powoływany do reprezentacji. Selekcjoner Igor Milicić wybrał...

Schenka na lutowe spotkania, a kibice w kraju byli tym mocno zaskoczeni. W czwartek bezpośrednia konfrontacja zawodników.

- Wiemy, że Kuba potrafi się spinać na takie pojedynki, ale my tak nie podchodzimy do spotkań. Nie będziemy się koncentrować tylko na Kubie, ale na całej drużynie. Zagramy z Czarnymi i wiemy, że czeka nas trudny mecz - podkreśla Majcherek.

W obu zespołach bez zmian w składach, choć King mocno pracuje nad transferami. Ma czas do 27 marca, by zakontraktować jednego bądź dwóch nowych graczy.

- Rynek jest trudniejszy niż w poprzednich latach. Mniej Amerykanów chce grać w Europie lub oczekują wielkich pieniędzy. My na pewno się wzmocnimy, ale jeszcze za wcześnie na konkrety - dodaje Majcherek.

Spotkanie Czarni - King rozpocznie się o godz. 17.30. Bezpośrednia transmisja z meczu w Polsacie Sport Extra od 17.20. ©P

Zwoliński: Będę robić wszystko, by Lechia wygrywała, a moje bramki mają pomóc

Paweł Stankiewicz
sport@gp24.pl

TENIS. Łukasz Zwoliński strzelił dwa gole dla Lechii Gdańsk i poprowadził drużynę do bardzo ważnego zwycięstwa nad zespołem Miedzi Legnica. W tym sezonie strzelił już 9 bramek.

Dogoniłeś Bogdana Adamczyka i awansowałeś na drugie miejsce w historii najlepszych strzelców Lechii w najwyższej klasie rozgrywkowej i strzeliłeś dwie ważne bramki. Tak, gonisz tego pierwszego, ale on cały czas strzela. (Śmiech)

Przywiązujesz wagę do takich statystyk?

Dziennikarze są najlepsi w statystykach i to wam zostawiam. My jesteśmy na boisku od wykonywania naszej roboty, a wy od statystyk i tabel. Jestem na bieżąco ze wszystkim dzięki



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Łukasz Zwoliński (z lewej) mówi, że drużyna dała sygnał, w którym kierunku chce iść

wam. W przerwie były gorące słowa? Mocnych słów nie było. Widać było nerwowość i było trochę niedokładności. Powie dzieliśmy sobie w szatni, że musimy kontynuować naszą grę i jak strzelimy bramkę, to pewność siebie się pojawi. I to mnie najbardziej cieszy, że

po strzeleniu gola nie było bronięcia wyniku tylko chcieliśmy iść po kolejne bramki. Pokazaliśmy, że potrafimy i zostawiliśmy serducho na boisku. Dla wszystkich wielkie brawa.

Wygrana z Miedzią da pozytywnego kopania na kolejne mecze?

Jestem o tym przekonany. Po strzelonej bramce z karnego stwierdziłem, że nie będę biec nigdzie indziej tylko do naszych trenerów. To są małe rzeczy, a to pokazuje jak scala drużynę i że nią jesteśmy, czy jest dobrze czy źle. To kop mentalny na przyszłość, bo przed sobą mamy jeszcze dziesięć finałów.

Schodząc z boiska w Poznaniu wyściskałeś się z trenerem, a po голу z karnego też byłeś inicjatorem biegu w kierunku sztabu. Jest specjalna więź między Tobą i trenerem Marcinem Kaczmarskim?

Jak ktoś we mnie wierzy to oddaję serducho i się odpłacam. To nie było na zasadzie, że tylko ja i trener. To są emocje. Zamiast samemu cieszyć się z bramki uznałem, że lepiej będzie, jak zrobimy to, jako cała drużyna. Wszyscy na to czekaliśmy i ciężko pracowaliśmy.

Sztab zasłużył teraz na dłuższe zaufanie niż do kolejnego meczu?

Mam nadzieję, że tym wynikiem daliśmy jasną odpowiedź. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w trudnym momencie i nie możemy na nikogo liczyć tylko na siebie. I że jak będziemy razem, to się uda. Emocje po każdej bramce, radość całej drużyny i sztabu, to jest jasny sygnał, w którą stronę chcemy iść.

Myślisz o tytule króla strzelców Ekstraklasy, bo jesteś w ścisłej czołówce?

Cieszę się, że moje problemy zdrowotne, kiedy opuściłem kilka meczów albo grałem na tabletkach przeciwbólowych, są już za mną. Odkąd jestem zdrowy pokazuję, że drużyna może na mnie liczyć. Jestem ambitny i będę mierzył wysoko. To nie jest marzenie o tytule króla strzelców tylko coś realnego. Będę robić wszystko, żeby

Lechia wygrywała, a moje bramki w tym pomagały. A jak będę strzelał, to będę gonił tych zawodników, którzy w klasyfikacji są przede mną.

Początek drugiej połowy meczu z Miedzią był idealny, bo dostałeś świetne dośrodkowanie na głowę od Rafała Pietrzaka?

Z Rafałem mamy bardzo przyjacielskie relacje i pewnie takie pozostaną jak skończymy grać w piłkę. Śmialiśmy się, że jesteśmy razem w pokoju, wszędzie razem, to może w końcu na boisku byśmy coś razem zrobili. No i cieszę się, że w końcu to się udało, bo Rafał też w każdym meczu zostawia serducho na boisku. Fajnie, że tym razem poza sercem zostawił też asystę, bo to był bardzo dobry mecz w jego wykonaniu.

A co nowego w kwestii Twojego kontraktu w Lechii?

Nic się nie zmieniło. ©P